



The poster features three young women with long brown hair standing in the foreground. The woman on the left wears a dark jacket, the middle woman wears glasses and a grey coat, and the woman on the right wears a denim jacket. They are positioned in front of a scenic town at sunset. In the background, a river flows through the town, with a bridge and a large church with a tall steeple. To the left, industrial buildings with smokestacks are visible. To the right, a wooden signpost points to 'Krzemowo', 'Blacksburg', and 'Appalachy'. A horse is grazing in a field nearby. In the bottom foreground, a map of the same region is spread out on a rock, with a compass resting on it. The title 'Gdzie splatają się drogi' is written in a large, golden, serif font across the middle of the image.

Gdzie splatają się — drogi —

Gdzie splatają się drogi

Tom 1

Autorzy:

Danio & AI

DK BOOKS · WARRIOR ANGEL STUDIO

Nota Autorska

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

DK BOOKS

Gdzie splatają się drogi

Autorzy: Danio & AI

Warrior Angel Studio · Wydanie elektroniczne PDF

WarriorAngelStudio.pl

Spis treści

Rozdział 1 — Pojednanie	1
Rozdział 2 — Co dalej	19
Rozdział 3 — Pierwszy krok	37
Rozdział 4 — Jutro gramy	51
Rozdział 5 — Koncert	70
Rozdział 6 — Tereska	90
Rozdział 7 — Krzemowo	102
Rozdział 8 — Przypadkowe Spotkanie	112
Rozdział 9 — Powrót do korzeni	124
Rozdział 10 — Pogrzeb Tereski	142

Rozdział 1

Pojednanie

Garaż wyglądał inaczej, niż Zoe go pamiętała.

Kiedyś stały tu wzmacniacze, statywy, kable i instrumenty. To tutaj wszystko się zaczęło. Pierwsze próby, pierwsze pomysły, pierwsze chwile, kiedy muzyka przestała być tylko czymś, czego słuchała.

Później pojawiło się stare studio Danio.

Z czasem muzyczne życie przeniosło się właśnie tam, a garaż znowu stał się garażem Roberta. Na półkach pojawiły się narzędzia, skrzynki, części samochodowe i rzeczy, których Zoe nawet nie próbowała nazywać.

Tego wieczoru siedziała na starym krześle przy ścianie i obserwowała ojca.

— Naprawdę to wszystko jest ci potrzebne? — zapytała.

Robert nawet się nie odwrócił.

— Tak.

— Nawet to?

Zoe wskazała metalowy element leżący na stole.

— Szczególnie to.

— A co to jest?

Robert spojrzał na nią.

— Nie mam pojęcia.

Zoe roześmiała się.

— Wiedziałam.

Robert odłożył śrubokręt i pokręcił głową.

— Nie masz dzisiaj nic lepszego do roboty?

— Mam.

— To dlaczego siedzisz tutaj?

— Bo tutaj jest spokojnie.

— To było spokojnie.

Zoe sięgnęła po butelkę Coca-Coli stojącą obok krzesła.

— Już nic nie mówię.

Na podjeździe zatrzymał się samochód.

Robert znieruchomiał na moment.

Zoe spojrzała w stronę otwartych drzwi garażu.

Po chwili zobaczyła Danio.

Szedł powoli od strony podjazdu, jakby sam jeszcze nie był pewien, czy powinien tutaj przychodzić.

Zatrzymał się przed wejściem.

— Cześć, Zoe.

— Cześć.

Potem spojrzał na Roberta.

Przez kilka sekund żaden z nich nic nie powiedział.

— Robert.

— Danio.

Zoe przesunęła wzrok z jednego na drugiego.

Wiedziała, że kiedyś byli blisko. Wiedziała też, że coś wydarzyło się podczas ich służby wojskowej. Nikt jednak nigdy nie powiedział jej, co dokładnie.

Danio wszedł do garażu.

— Mogę?

Robert spojrzał na niego.

— Skoro już wszedłeś.

Zoe uniosła lekko brwi, ale nic nie powiedziała.

Danio usiadł po drugiej stronie stołu.

Przez chwilę rozmawiali o niczym. O samochodzie. O pogodzie. O tym, że droga za miasteczkiem znowu wymaga naprawy.

Zoe słuchała ich coraz bardziej rozbawiona.

Dwóch ludzi, którzy znali się od młodości, rozmawiało ze sobą jak sąsiedzi spotkani przypadkiem przy skrzynce na listy.

W końcu Robert wstał.

Zoe pomyślała, że ma już dość.

Zamiast tego podszedł do szafki stojącej w głębi garażu i wyjął z niej butelkę whiskey.

Danio spojrział na niego.

— Nadal pijesz to samo?

— Nadal zadajesz głupie pytania?

Tym razem w głosie Roberta nie było złości.

Danio uśmiechnął się.

Robert postawił na stole dwie szklanki.

— Zoe?

Uniósł butelkę.

— Bardzo śmieszne.

Zoe pokazała mu swoją Coca-Colę.

— Mam lepsze.

— Jeszcze zmądrzejesz.

— Nie planuję.

Robert nalał whiskey do obu szklanek i jedną przesunął w stronę Danio.

Danio przez moment na nią patrzył.

Potem podniósł wzrok.

— Za co?

Robert wzruszył ramionami.

— Na początek za to, że w końcu tu siedzisz.

Danio podniósł szklanę.

— Może być.

Szkło cicho stuknęło o szkło.

Pierwszy łyk niczego nie zmienił.

Drugi też nie.

Ale po kilku minutach rozmowa przestała przypominać ostrożne stąpanie po cienkim lodzie.

Pojawiło się pierwsze wspomnienie.

Potem drugie.

Jakaś stara próba. Zepsuty wzmacniacz. Koncert, na którym Danio pomylił wejście i przez pół utworu udawał, że właśnie tak miało być.

— Nie pomyliłem wejścia — zaprotestował.

— Oczywiście.

— Kabel mi wyszedł.

— Kabel nie zmienia tonacji.

Zoe parsknęła śmiechem.

Danio spojrzał na nią.

— Nie wtrącaj się. Nie było cię tam.

— I chyba żałuję.

W drzwiach prowadzących z domu pojawiła się matka Zoe.

Zatrzymała się.

Najpierw spojrzała na córkę.

Potem na Roberta.

I w końcu na Danio.

— No proszę.

Robert odwrócił głowę.

— Co?

— Nic.

Weszła do garażu.

— Zastanawiałam się tylko, dlaczego jest tutaj tak głośno.

— Jeszcze nie jest głośno — powiedziała Zoe.

Matka spojrzała na butelkę stojącą na stole.

— Widzę, że spotkanie jest poważne.

— Historyczne — odpowiedziała Zoe.

Danio zaśmiał się pod nosem.

Matka Zoe przysunęła sobie krzesło.

Przez chwilę słuchała ich wspomnień.

Niektóre znała.

Innych najwyraźniej nie.

W końcu spojrzała na Roberta.

— Wiecie, że przez wszystkie te lata nigdy nie powiedzieliście, o co wam wtedy właściwie poszło?

Zapadła cisza.

Zoe natychmiast przestała pić.

Robert spojrzał na Danio.

Danio na Roberta.

— No co? — zapytała matka Zoe. — Wasze rodziny też nigdy tego nie wiedziały. Wróciliście ze służby i nagle dwóch najlepszych przyjaciół przestało ze sobą rozmawiać.

— To było dawno — powiedział Robert.

— Wiem.

— I głupie — dodał Danio.

Zoe odstawiła butelkę.

— To teraz już musicie powiedzieć.

Robert westchnął.

— Nie musimy.

— Musicie.

— Zoe.

— Tato. Przez lata słyszałam tylko, że coś wydarzyło się w wojsku.

Danio obracał szklanę w dłoni.

— Bo wydarzyło.

— Co?

Spojrzał na Roberta.

— Rozkaz.

Zoe poczuła, że zna to słowo.

Nie potrafiła powiedzieć skąd. Jakby kiedyś już je słyszała, tylko nigdy nie dostała dalszej części.

— Jaki rozkaz?

Robert pokręcił głową.

— Sam rozkaz nie był problemem.

Danio uśmiechnął się krzywo.

— Wtedy uważaliśmy inaczej.

Matka Zoe spojrzała na nich obu.

— To co było problemem?

Tym razem cisza trwała dłużej.

Robert sięgnął po szklanę.

Danio zrobił to samo.

— Byliśmy młodzi — powiedział w końcu Robert.

— To już wiemy — odpowiedziała Zoe.

Danio roześmiał się.

— I byliśmy idiotami.

— To też zaczynam podejrzewać.

Robert spojrział na córkę.

— Bardzo zabawne.

Matka Zoe nie odpuszczała.

— Robert.

— No dobrze.

Robert oparł się wygodniej.

— Zanim pojechaliśmy do wojska, obaj...

Urwał.

Danio pokręcił głową.

— Nie wierzę, że naprawdę będziemy o tym rozmawiać.

— Sam tu przyszedłeś.

— Nie po to.

— To po co?

Danio spojrział na niego.

— Chyba właśnie po to, żebyśmy przestali udawać, że nadal mamy po dwadzieścia kilka lat.

Robert milczał przez chwilę.

Potem skinął głową.

Matka Zoe patrzyła na nich coraz uważniej.

— Obaj co?

Danio wypuścił powietrze.

— Obaj byliśmy zainteresowani tą samą dziewczyną.

Zoe spojrzała na matkę.

Matka Zoe spojrzała na Roberta.

Potem na Danio.

— Nie.

Danio spuścił wzrok.

Robert zaczął się uśmiechać.

— Tak.

— Mną?

Zoe zasłoniła usta dłonią.

— O kurczę.

— Ty się nie ciesz — powiedział Robert.

— Ja się nie cieszę. Ja próbuję to sobie wyobrazić.

Matka Zoe patrzyła na nich z niedowierzaniem.

— Chcecie mi powiedzieć, że wy dwaj...

— Nie — przerwał Danio. — To nie wyglądało tak, jak teraz sobie wyobrażasz.

— Skąd wiesz, co sobie wyobrażam?

— Po minie.

Robert nalał im po odrobinie whiskey.

— Nikt o nikogo nie walczył.

Danio pokiwał głową.

— Po prostu obaj byliśmy młodzi, obaj byliśmy głupi i żaden nie potrafił powiedzieć drugiemu tego, co naprawdę myślał.

— A potem pojawił się ten rozkaz? — zapytała Zoe.

Robert spojrzał na nią.

— Tak.

— I pokłóciliście się o rozkaz?

— Zaczęliśmy od rozkazu — odpowiedział Danio. — Skończyliśmy na wszystkim innym.

Robert uniósł szklankę.

— Jeden powiedział o kilka słów za dużo.

— Drugi odpowiedział jeszcze gorzej.

— Potem każdy uznał, że to ten drugi powinien pierwszy przeprosić.

— I tak minęło trochę czasu.

Matka Zoe uniosła brwi.

— Trochę?

Danio spojrzał na Roberta.

— No dobra. Dużo.

— Bardzo dużo — dodał Robert.

Przez moment wszyscy milczeli.

A potem matka Zoe zaczęła się śmiać.

Najpierw cicho.

Później coraz bardziej.

Zoe spojrzała na nią.

— Mamo?

— Przepraszam.

Otarła kącik oka.

— Ja przez tyle lat myślałam, że podczas tej służby wydarzyło się coś strasznego.

— Wtedy było straszne — powiedział Danio.

— Oczywiście.

Znów się roześmiała.

Robert spojrzał na Danio.

Danio na Roberta.

I po chwili obaj dołączyli.

Zoe siedziała między nimi z Coca-Colą w dłoni i patrzyła na troje dorosłych ludzi, którzy właśnie wyciągnęli na światło dzienne historię sprzed wielu lat, a teraz zamiast się o nią kłócić, śmiali się z własnej młodości.

— Czyli tyle? — zapytała.

Robert uspokoił oddech.

— Tyle.

— Przez to nie rozmawialiście tyle lat?

Danio pokiwał głową.

— Kiedy tak to mówisz, brzmi jeszcze gorzej.

Robert spojrzał na niego.

— Byliśmy dzieciakami.

— Nie byliśmy.

— Zachowywaliśmy się jak dzieciaki.

Danio uniósł szklankę.

— Z tym się zgodzę.

Robert stuknął swoją o jego.

— To może przestańmy.

— Co?

— Zachowywać się jak dzieciaki.

Danio patrzył na niego przez chwilę.

Potem uśmiechnął się.

— Najwyższy czas.

Tym razem stuknięcie szklanek zabrzmiało inaczej.

Nie jak toast.

Bardziej jak kropka postawiona po zdaniu, które trwało zdecydowanie za długo.

Potem rozmowa poszła już własną drogą.

Whiskey powoli znikwała z butelki.

Zoe dowiedziała się, że jej ojciec kiedyś próbował śpiewać.

Robert natychmiast zaprzeczył.

Danio natychmiast potwierdził.

Matka Zoe przypomniała sobie wieczór, kiedy obaj przyszli pod jej dom z gitarą, ale każdy twierdził, że pomysł należał do drugiego.

— Tego nie pamiętam — powiedział Robert.

— Ja też nie — dodał Danio.

— Oczywiście, że nie pamiętacie.

Zoe śmiała się coraz bardziej.

W pewnym momencie Robert zamilkł.

Spojrzał w stronę jednej z szafek.

Danio zauważył to pierwszy.

— Masz ją jeszcze?

Robert nie odpowiedział.

Wstał.

Otworzył szafkę i przez chwilę czegoś szukał.

Kiedy się odwrócił, trzymał stary futerał.

Danio odsunął szklankę.

— Nie wierzę.

Robert położył futerał na stole.

— Ja też nie wierzę, że jeszcze pamiętasz.

Otworzył zatrzaski.

W środku leżała gitara.

Zoe od razu ją rozpoznała.

Nie dlatego, że często ją widywała.

Dlatego, że właśnie od takich instrumentów zaczęła się kiedyś jej własna droga.

Robert usiadł i poprawił gitarę na kolanie.

Pierwszy akord zabrzmiał niepewnie.

Danio skrzywił się teatralnie.

— O rany.

— Jeszcze jedno słowo i wracasz do domu.

— Dopiero się pogodziliśmy.

— Mogę zmienić zdanie.

Tym razem wszyscy się roześmiali.

Danio wstał.

— Czekaj.

Wyszedł do samochodu.

Po chwili wrócił z własną gitarą.

Zoe spojrzała na niego.

— Przypadkiem miałeś ją w samochodzie?

— Zawsze może się przydać.

— Jasne.

Usiadł obok Roberta.

Przez moment stroili instrumenty.

Potem Robert zagrał kilka dźwięków.

Danio odpowiedział.

Robert spojrzał na niego.

— Pamiętasz?

— Spróbuj mnie obrazić jeszcze bardziej.

Zaczęli od początku.

Tym razem melodia popłynęła pewniej.

Zoe nie znała wszystkich słów.

Pierwszy refren tylko słuchała.

Przy drugim złapała melodię.

Przy trzecim śpiewała już razem z nimi.

Matka Zoe siedziała naprzeciwko i patrzyła na całą trójkę z uśmiechem.

Garaż, który dawno temu przestał być miejscem prób, znowu wypełnił się muzyką.

Nie było sceny.

Nie było mikrofonów.

Nie było publiczności.

Były dwie gitary, Coca-Cola, whiskey i kilka starych piosenek, których nikt nie planował tego wieczoru grać.

Potem przyszła następna.

I jeszcze jedna.

Robert pomylił akord.

Danio zaczął się z niego śmiać.

Zoe weszła za wcześnie w refren.

Robert natychmiast jej to wypomniał.

— Rodzinne — stwierdził Danio.

— Uważaj — odpowiedzieli Zoe i Robert niemal jednocześnie.

Matka Zoe wybuchnęła śmiechem.

I wtedy Zoe pomyślała, że chyba właśnie tak powinien wyglądać ten wieczór.

Nie jak wielkie pojednanie.

Nie jak zamknięcie dawnej tajemnicy.

Po prostu jak spotkanie ludzi, którzy po wielu latach w końcu przestali tracić czas.

Siedziała między ojcem i Danio, śpiewała kolejną starą piosenkę i patrzyła, jak dwóch dawnych przyjaciół z każdą minutą coraz mniej przypomina ludzi, którzy przez lata prawie ze sobą nie rozmawiali.

Nie wiedziała, co będzie jutro.

I tym razem wcale nie musiała wiedzieć.

Tego wieczoru wystarczała muzyka.

Rozdział 2

Co dalej

Kilka dni później tata pojawił się w naszym studiu.

Rex zauważył go pierwszy. Podniósł się ze swojego miejsca i ruszył w jego stronę, jakby wizyta Roberta była czymś zupełnie normalnym.

— Cześć, Rex.

Tata przykucnął i przez chwilę drapał go za uchem.

— Widzę, że mnie jeszcze pamiętasz.

— On pamięta wszystkich, którzy kiedyś dawali mu coś ze stołu — powiedziałam.

Tata spojrzał na mnie.

— Czyli jednak dobrze wychowany.

— Nie powiedziałam tego.

Rex wrócił na swoje miejsce, a tata wszedł głębiej do studia.

Danio jeszcze nie było. Jacka też nie. Do próby mieliśmy trochę czasu, więc zrobiłam kawę i podałam tacie kubek.

— Dzięki.

Usiadł, ale długo nie wytrzymał.

Po kilku łykach wstał i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu.

Patrzyłam na niego z uśmiechem.

— Co?

— Nic.

— Znam to „nic”.

Podszedł do jednej ze ścian.

— Tutaj kiedyś stał wzmacniacz.

— Zaczyna się.

Odwrócił się do mnie.

— Co się zaczyna?

— Zwiedzanie.

— Ja nie zwiedzam.

— Tato, jesteś tutaj od pięciu minut i już powiedziałeś mi, gdzie stał wzmacniacz.

— Bo stał.

— Wierzę ci.

— Nie brzmisz, jakbyś wierzyła.

Upiłam kawę.

— Po prostu próbuję sobie przypomnieć, czy pytałam.

Pokręcił głową i ruszył dalej.

Nie przeszkadzałam mu.

To miejsce znałam dobrze. Spędziłam tutaj mnóstwo czasu. Próby, rozmowy, muzyka, pomysły, które czasem działały od razu, a czasem dopiero po kilku dniach.

Dla taty wyglądało jednak inaczej.

Znał je wcześniej.

Dużo wcześniej.

Zanim ja zaczęłam tutaj przychodzić. Zanim to miejsce stało się częścią mojej własnej drogi.

— Dużo się zmieniło? — zapytałam.

Tata rozejrzał się jeszcze raz.

— Dużo.

— Na lepsze?

Zastanowił się.

— Po prostu inaczej.

Pokiwałam głową.

To mi wystarczyło.

Po chwili usłyszeliśmy samochód.

Rex znowu podniósł głowę.

— Danio? — zapytał tata.

— Pewnie tak.

Drzwi otworzyły się chwilę później.

Danio wszedł do środka z gitarą przewieszoną przez ramię. Najpierw spojrzał na mnie, potem na Roberta.

Uśmiechnął się.

— Jednak przyszedłeś.

— Mówiłem, że przyjdę.

— Dużo rzeczy mówiłeś.

Tata uniósł kubek.

— Zaczynasz?

— Jeszcze nie.

Danio odstawił gitarę.

— Jest kawa?

— Jest — odpowiedziałam.

— To teraz możemy zaczynać.

— Jacka jeszcze nie ma.

Danio spojrzał na zegarek.

— Czyli mamy czas.

Zrobiłam mu kawę, a tata znowu zaczął opowiadać o studiu.

Tym razem miał przeciwnika.

- Nie tutaj — powiedział Danio.
- Tutaj.
- Wzmacniacz stał przy tamtej ścianie.
- Później.
- Robert, ja tu grałem.
- Ja też.
- Ale to było moje studio.
- I dlatego pamiętasz gorzej.

Spojrzałam na nich obu.

Jeszcze kilka dni temu trudno byłoby mi sobie wyobrazić podobną rozmowę.

Teraz sprzeczali się o miejsce, w którym kiedyś stał wzmacniacz, jakby wszystkie lata ciszy między nimi gdzieś zniknęły.

Danio zauważył, że się uśmiecham.

- Co?
- Nic.
- Ona ma to po tobie — powiedział do taty.
- Co?
- To „nic”.

Tata tylko się uśmiechnął.

Drzwi otworzyły się ponownie.

— Jestem.

Jack wszedł do studia i od razu zaczął zdejmować kurtkę.

— Widzimy — odpowiedział Danio.

Jack spojrzał na Roberta.

— Cześć.

— Cześć, Jack.

Nie było żadnego wielkiego zdziwienia. Żadnych pytań.

Jack rozejrzał się po nas.

— Zaczynamy?

— W końcu ktoś przyszedł tutaj pracować — powiedziałam.

— Ja zawsze przychodzę pracować.

Danio spojrzał na niego.

— Nie zawsze.

— Prawie zawsze.

Jack usiadł za perkusją.

— Co gramy?

Danio sięgnął po gitarę.

Spojrzałam na niego.

— „Jeszcze chwilę tu zostać”?

— Możemy.

Jack zakręcił pałeczką w palcach.

— Od początku?

— Od początku — odpowiedział Danio.

Tata usiadł z boku z kubkiem kawy.

Nie mówił nic.

Danio zagrał pierwsze dźwięki.

Jack wszedł chwilę później.

Znałam tę melodię.

Graliśmy ją już wcześniej, ale tekst wciąż nie chciał się ułożyć tak, jak powinien.

Zaczęłam śpiewać.

Pierwsza część poszła dobrze.

Przy następnej zatrzymałam się.

— Nie.

Danio przestał grać.

Jack opuścił pałeczki.

— Co nie?

— Ten fragment.

— Który? — zapytał Danio.

Powtórzyłam kilka słów.

Pokręciłam głową.

— Nie pasuje.

— Wczoraj pasował — powiedział Jack.

Spojrzałam na niego.

— Wczoraj był wczoraj.

— Mocny argument.

— Dziękuję.

Danio zagrał ten sam fragment jeszcze raz.

— Jeszcze raz od tego miejsca.

Spróbowaliśmy.

Znowu przerwałam.

Jack westchnął.

— Wiedziałem.

— Co wiedziałeś?

— Że dzisiaj nie skończymy tej piosenki.

— Nikt nie powiedział, że mamy ją dzisiaj skończyć.

— No właśnie.

Danio spojrzał na nas obu.

— Możemy przez chwilę nie rozmawiać i zagrać?

— Możemy — odpowiedziałam.

Jack uniósł pałeczki.

— Ja cały czas próbuję.

Zaczęliśmy jeszcze raz.

Tym razem dotarliśmy dalej.

Tata słuchał.

Nie komentował.

Dopiero kiedy skończyliśmy, odstawił pusty kubek.

— I?

Spojrzałam na niego.

— Co „i”?

— Pytasz mnie wzrokiem.

— Nie pytam.

— Pytasz.

Danio odłożył kostkę.

— To mów.

Tata przez chwilę milczał.

— Za dużo chcecie powiedzieć naraz.

Spojrzałam na Danio.

Danio na mnie.

Jack odezwał się zza perkusji.

— Też tak mówiłem.

Odwróciłam się.

— Nie mówiłeś.

— Ale mogłem.

— To się nie liczy.

Tata się uśmiechnął.

— Sama melodia jest dobra. Zostawcie jej trochę miejsca.

Danio zagrał kilka spokojnych akordów.

— Czyli mniej?

— Może.

— Bardzo konkretna rada — powiedziałam.

— To wasza piosenka.

I właśnie dlatego nie powiedział nic więcej.

Wróciliśmy do utworu.

Skreśliłam kilka słów w notatkach. Dopisałam inne. Potem znowu coś skreśliłam.

Nie mieliśmy jeszcze gotowego tekstu.

I chyba pierwszy raz tego dnia przestało mi to przeszkadzać.

Po kolejnej próbie Danio odłożył gitarę.

— Kasia się odzywała?

Podniosłam głowę znad kartki.

— Do mnie nie.

Jack spojrzał na niego.

— Miała się odezwać?

— Miała coś sprawdzić.

— Co?

Danio wzruszył ramionami.

— Jak będzie coś wiedziała, to powie.

— Czyli nie wiesz — powiedziałam.

— Wiem, że miała coś sprawdzić.

— To dużo wyjaśnia.

Danio sięgnął po telefon.

— Napisałem do niej.

— I?

— Przeczytała.

Jack parsknął śmiechem.

— Czyli żyje.

— Dokładnie to samo chciałam powiedzieć.

Danio schował telefon.

— Odezwie się.

Nie zdążyliśmy wrócić do grania.

Kilka minut później drzwi studia znowu się otworzyły.

Kasia stanęła w wejściu.

— Mogę?

Danio spojrzał na nią.

— Zależy.

— Od czego?

— Od tego, czy przysłaś odpowiedzieć na wiadomość, którą przeczytałaś.

Kasia weszła do środka.

— Przecież właśnie odpowiadam.

— Osobiście?

— Masz z tym problem?

— Jeszcze nie wiem.

Przywitała się z nami i dopiero wtedy zauważyła Roberta.

— Dzień dobry.

Tata odpowiedział jej spokojnie i przesunął krzesło, żeby zrobić trochę miejsca.

Kasia została przy drzwiach.

— Nie będę wam przeszkadzać długo.

— To już przeszkadzasz — powiedział Jack.

Spojrzała na niego.

— Ty się zrobiłeś bardzo odważny.

— Dorastam.

— Widzę.

Uśmiechnęła się i spojrzała na Danio.

— Pytałeś, czy coś wiem.

Danio skinął głową.

— No.

Kasia przez chwilę patrzyła na nas wszystkich.

— Ktoś znowu pytał o zespół.

W studiu zrobiło się trochę ciszej.

Jack pierwszy odłożył pałeczki.

— O co?

— O granie.

Spojrzałam na Danio.

— Gdzie?

Danio spojrzał na mnie.

— Najpierw dowiedzmy się, co dokładnie proponują.

— Właśnie pytam.

— Zapytałaś tylko gdzie.

— Bo to ważne.

Jack wychylił się zza perkusji.

— Ja mogę.

Danio spojrzał na niego.

— Jeszcze nawet nie wiesz kiedy.

— To się dowiem.

Kasia pokręciła głową.

— Widzę, że nic się tutaj nie zmieniło.

— Zmieniło — powiedziałam. — Jack jest starszy.

— I dlatego odpowiada, zanim zna pytanie?

— Dokładnie.

Jack rozłożył ręce.

— Ktoś musi.

Tata siedział z boku i tylko nas obserwował.

Kasia nie podała od razu wszystkich szczegółów. Sama nie miała jeszcze wszystkich.

Nie był to wielki koncert.

Nie była to żadna ogromna scena.

Po prostu ktoś, kto wcześniej słyszał o naszym graniu, chciał wiedzieć, czy Zoe & Danio Band jest zainteresowane kolejnym występem.

Tyle.

A jednak wystarczyło.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej pewnie przyjęlibyśmy to jako kolejną okazję do zagrania.

Tym razem rozmowa nie skończyła się na prostym „tak” albo „nie”.

— Możemy grać częściej — powiedział Jack.

— Możemy — odpowiedział Danio. — Ale najpierw trzeba ustalić, co chcemy robić.

— Grać — powiedziałam.

Danio spojrzał na mnie.

— To akurat wiem.

— To o co pytasz?

— O to, czy chcemy grać tutaj, lokalnie. Czy brać kolejne supporty. Czy jeździć dalej. Czy w ogóle chcemy z tego robić coś większego.

Kasia oparła się o ścianę.

— W końcu.

— Co w końcu?

— Zaczęliście o tym rozmawiać.

Jack spojrział na mnie.

Ja na Danio.

Tata nadal milczał.

— A ty? — zapytałam go.

— Ja co?

— Co myślisz?

Robert spojrział na nas wszystkich.

— To wasz zespół.

— Wiem.

— To sami musicie zdecydować.

Danio pokiwał głową.

— I dlatego nie będziemy decydować w pięć minut.

Jack westchnął.

— Wiedziałem.

— Co tym razem wiedziałeś?

— Że tak powiesz.

Danio uśmiechnął się.

— I widzisz? Już mnie znasz.

Kasia spojrzała na telefon.

— Nie musicie odpowiadać dzisiaj. Jak będę miała wszystkie szczegóły, dam wam znać.

— Tym razem odpisz — powiedział Danio.

— Zobaczę.

Ruszyła w stronę drzwi.

— Kasia?

Odwróciła się.

— Dzięki — powiedziałam.

Skinęła głową.

— Na razie tylko przekazuję wiadomość.

Wyszła.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Potem Jack uderzył lekko palczkami o siebie.

— To co?

Danio spojrzał na niego.

— Co?

— Gramy.

Spojrzałam na kartkę z roboczym tekstem.

— Od początku.

Danio wziął gitarę.

— „Jeszcze chwilę tu zostań”?

— Tak.

Tata usiadł wygodniej.

Jack odliczył.

Zaczęliśmy jeszcze raz.

Tekst nadal nie był gotowy.

Nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie zagramy następny koncert.

Nie wiedzieliśmy też, czy za rok nadal będziemy grać głównie tutaj, czy zaczniemy pojawiać się gdzieś dalej.

Ale po raz pierwszy od dawna pytanie nie brzmiało już, czy chcemy grać razem.

To było oczywiste.

Pytanie brzmiało:

co dalej?

Rozdział 3

Pierwszy krok

Kilka dni później znowu spotkaliśmy się w studiu.

Kasia pojawiła się pierwsza.

Nie napisała wcześniej, że przyjedzie. Nie zapytała, czy mamy czas. Weszła z telefonem w jednej ręce i niewielkim notesem w drugiej, położyła wszystko na stole i spojrzała na mnie oraz Danio.

— Dobra. Sprawdziłam.

Danio podniósł wzrok znad gitary.

— Co?

— To, o czym rozmawialiśmy ostatnio.

— Myślałem, że miałaś dopiero sprawdzić szczegóły.

— No właśnie sprawdziłam.

Usiadłam naprzeciwko niej.

— I?

Kasia otworzyła notes.

— Termin jest aktualny. Miejsce też. Rozmawiałam z organizatorem. Wie, że wcześniej graliście jako support, ale tym razem pyta konkretnie o Zoe & Danio Band.

Spojrzałam na Danio.

— Czyli?

— Czyli chcą was — odpowiedziała Kasia.

Uśmiechnęłam się.

— Podoba mi się.

— Tobie jeszcze niczego nie powiedziałam.

— Wystarczyło.

Danio pokręcił głową.

— Najpierw niech skończy.

— Przecież słucham.

— Zoe.

— No słucham.

Kasia uśmiechnęła się pod nosem i wróciła do notatek.

Nie był to wielki koncert. Żadna ogromna scena ani wydarzenie, które nagle miało zmienić nasze życie. Kilka miejscowości dalej organizowano niewielki koncert i tym razem nie szukano dla nas miejsca przed kimś innym.

Mieliśmy zagrać swój występ.

— Ile czasu? — zapytał Danio.

Kasia odpowiedziała.

— Sprzęt?

Odpowiedziała ponownie.

— Próba przed koncertem?

— Jest możliwość.

— Dojazd?

— Też sprawdziłam.

Danio odłożył gitarę.

— Kiedy ty to wszystko zrobiłaś?

Kasia spojrzała na niego.

— Kiedy wy zastanawialiście się, co dalej.

Parsknęłam śmiechem.

Danio tylko pokiwał głową.

— Jeszcze jakieś pytania?

— Na pewno.

— To wymyśl je, zanim wyjdę.

— Nigdzie jeszcze nie wychodzisz.

— Widzisz? Już zaczynasz mną zarządzać.

— Ktoś musi.

Spojrzeli na siebie przez chwilę.

Żadne z nich niczego więcej nie powiedziało.

Ale coś w tej rozmowie zabrzmiało inaczej niż wcześniej.

Kasia nie była już tylko osobą, która przynosiła nam informacje.

Zaczynała po prostu zajmować się sprawami, o których my często przypominaliśmy sobie dopiero wtedy, kiedy trzeba było coś zrobić.

Drzwi studia otworzyły się.

Jack wszedł pierwszy.

Za nim Liv.

Jack niósł część sprzętu, a Liv miała przewieszoną przez ramię torbę z kablami.

— Cześć — rzucił Jack.

— Cześć.

Liv postawiła torbę obok pozostałego sprzętu.

— Gdzie to?

— Możesz zostawić — powiedział Danio. — Zaraz rozstawimy.

— To po co przyniosłam?

Jack spojrzał na nią.

— Mówiłem ci.

— Ty mówiłeś, że później.

— No właśnie.

Liv wyjęła pierwszy kabel.

— To później jest teraz.

Spojrzałam na Jacka.

— Dobrze ją wychowałeś.

— Ja?

Liv odwróciła głowę.

— Spróbuj tylko odpowiedzieć.

— Nic nie powiedziałem.

— I tak trzymaj.

Kasia zamknęła notes.

— Skoro już wszyscy są, możemy skończyć rozmowę.

Jack usiadł za perkusją.

— Jaką rozmowę?

— O koncercie.

Zatrzymał się.

— Jakim koncercie?

Spojrzałam na niego.

— Naszym.

— Naszym?

— Takim bez grania przed kimś innym — wyjaśniłam.

Jack spojrzał na Danio.

— I co?

— Jeszcze nic.

— Jak to nic?

— Rozmawiamy.

Jack spojrzał na Kasię.

— Kiedy?

Danio westchnął.

— Następny.

— Co?

— Następny człowiek, który pyta najpierw kiedy albo gdzie, zanim dowie się reszty.

— Ale to chyba ważne.

— Jest ważne.

— No to kiedy?

Kasia podała termin.

Jack zastanawiał się może dwie sekundy.

— Mogę.

— Oczywiście — powiedział Danio.

Liv roześmiała się i zaczęła pomagać mu przy kablach.

Patrzyłam na nich przez chwilę.

Nie wiem, kiedy dokładnie Liv przestała być dla mnie po prostu dziewczyną Jacka, która czasem pojawiała się w studiu.

Może właśnie wtedy.

Nie czekała, aż ktoś powie jej, co ma zrobić. Jeśli Jack coś przynosił, brała drugą rzecz. Jeśli rozstawialiśmy sprzęt, pomagała. A kiedy niczego nie trzeba było robić, po prostu była z nami.

Jakby było to najbardziej naturalne miejsce na świecie.

Jack podłączył jeden z przewodów, po czym spojrzał na nas.

— A Liv?

— Co Liv? — zapytałam.

— Jak zaczniemy gdzieś jeździć... znajdzie się dla niej miejsce?

Liv natychmiast spojrzała na niego.

— Jack.

— No co?

— Nie musisz...

— Pytam.

Spojrzałam na nią.

Potem na torbę z kablami, którą przed chwilą przyniosła.

— Przecież już tutaj jesteś.

Liv przez moment nic nie odpowiedziała.

Uśmiechnęła się.

— No dobra.

Danio wstał.

— Zanim stworzycie całą ekipę koncertową, możemy wrócić do tego, co rzeczywiście wiemy?

— Wiedziałam, że to powiesz — rzuciłam.

— I dlatego ktoś tutaj jeszcze pamięta, że trzeba podejmować decyzje.

Kasia ponownie otworzyła notes.

Usiedliśmy.

Tym razem rozmowa trwała dłużej.

Nie zastanawialiśmy się już, czy chcemy razem grać. To było oczywiste.

Pytanie było inne.

Czy chcemy zacząć robić to częściej?

Jack chciał.

Ja też.

Danio również, chociaż jak zwykle potrzebował więcej niż kilku sekund, żeby powiedzieć to na głos.

— Nie mam nic przeciwko koncertom — powiedział w końcu. — Ale jeden występ nie oznacza, że od jutra zaczynamy jeździć po całym kraju.

— Nikt tego nie powiedział — odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie.

— Jeszcze.

— Wcale o tym nie myślałam.

— Jasne.

— Danio.

— Zoe.

Jack popatrzył na nas.

— Wy zawsze tak?

Kasia odpowiedziała za mnie.

— Tak.

Liv pokiwała głową.

— Zauważyłam.

Zaśmiałam się.

Danio też.

I właśnie wtedy chyba dotarło do mnie, że nie rozmawiamy już o czymś, co być może kiedyś się wydarzy.

Rozmawialiśmy o czymś, co już zaczynało się dziać.

Nie wiedziałam jeszcze, dokąd nas to zaprowadzi.

Ale chciałam sprawdzić.

— Ja jestem za — powiedziałam.

Jack podniósł rękę.

— Ja też.

— Nie głosujemy — powiedział Danio.

— To teraz już tak.

Kasia spojrzała na niego.

— Zostałeś sam.

Danio oparł się wygodniej.

— Powiedziałem, że nie jestem przeciwko.

— Czyli jesteś za — odpowiedziałam.

— Powiedziałem...

— Danio.

Przez chwilę próbował zachować poważną minę.

W końcu się uśmiechnął.

— Dobra. Spróbujmy.

I właściwie tyle wystarczyło.

Kasia zanotowała coś w swoim notesie.

— To ja dam im odpowiedź.

Danio spojrział na nią.

— Już?

— A na co chcesz czekać?

— Na nic.

— No właśnie.

Zamknęła notes.

Nikt nie powiedział, że od tej chwili Kasia zajmuje się naszymi sprawami.

Nikt nie musiał.

Kiedy dojechał do domu, zauważył samochód stojący przed posesją.

Zwolnił.

Rozpoznał go od razu.

Robert czekał przy samochodzie.

Danio zaparkował i wysiadł.

— Zgubiłeś się?

Robert spojrział na niego.

— Nie.

— To już coś.

— Możemy chwilę porozmawiać?

Danio zamknął samochód.

— Brzmi poważnie.

— Nie musi.

Stanęli obok siebie.

Przez chwilę żaden się nie odzywał.

— Jak próba? — zapytał Robert.

— Dobrze.

— Zoe zadowolona?

Danio parsknął.

— Zadowolona to mało powiedziane.

Robert uśmiechnął się.

— Czyli coś z tego będzie?

— Robert, mają jeden koncert kilka miejscowości dalej.

— Wiem.

— A patrząc na Zoe, można pomyśleć, że właśnie podpisali kontrakt na światową trasę.

Robert roześmiał się cicho.

— Cała ona.

— Cała.

Znów zapadła cisza.

Tym razem Robert nie uśmiechał się już tak mocno.

— Danio.

— No?

— Pilnuj jej.

Danio spojrzał na niego.

— Robert, przecież powiedziałem. To koncert kilka miejscowości dalej. Będę tam.

Robert pokręcił głową.

— Nie mówię o tym koncercie.

Danio nic nie odpowiedział.

Dopiero po chwili zrozumiał, co Robert naprawdę chciał mu powiedzieć.

Nie chodziło o jeden wieczór.

Ani o drogę samochodem.

Ani nawet o najbliższe tygodnie.

Robert patrzył na coś, czego żaden z nich jeszcze nie potrafił nazwać.

Na drogę, która właśnie zaczynała otwierać się przed Zoe.

— Jeśli to pójdzie dalej... — powiedział Robert. — Po prostu bądź przy niej.

Danio patrzył na starego przyjaciela.

Jeszcze niedawno między nimi były lata ciszy.

Teraz Robert stał przed jego domem i prosił go o coś, czego nie powierzyłby komuś, komu nie ufał.

Danio skinął głową.

— Wiesz, że będę.

Robert odpowiedział bez chwili zastanowienia.

— Wiem.

Rozdział 4

Jutro gramy

Następnego dnia obudziłam się wcześniej niż zwykle.

Przez chwilę leżałam jeszcze w łóżku, ale Rex coraz bardziej się niecierpliwił.

— No dobra, już wstaję. Pewnie chce ci się siusiu.

Rex patrzył na mnie, jakby właśnie na tę odpowiedź czekał.

— Tylko daj mi minutę.

To najwyraźniej nie była odpowiedź, na którą czekał.

Wstałam, ubrałam się i chwilę później byliśmy już na zewnątrz.

Rex zajął się swoimi sprawami, a ja próbowałam się obudzić.

Nie trwało to długo.

Kawa pomogła.

Kilkanaście minut później siedziałam z kubkiem na werandzie za studiem. Rex chodził po trawie, zatrzymując się co chwilę w miejscach, które najwyraźniej wymagały dokładnego sprawdzenia.

Lubiłam tutaj siedzieć.

Było spokojnie.

Trochę zabawne, biorąc pod uwagę, ile hałasu potrafiliśmy zrobić tutaj wieczorami.

Spojrzałam na miejsce, gdzie kiedyś ustawialiśmy krzesła i sprzęt.

Graliśmy tutaj.

Najpierw próbowaliśmy.

Później pojawili się ludzie.

Niewielu, ale wtedy wcale mi to nie przeszkadzało.

Uśmiechnęłam się i upiłam kawę.

Teraz mieliśmy zagrać gdzie indziej.

Nie jako support.

Nie kilka piosenek przed kimś innym.

Zoe & Danio Band.

Sięgnęłam po telefon.

Nie szukałam niczego konkretnego. Przewijałam kolejne rzeczy, aż weszłam na Ślady i Obecność.

Pod jednym ze starszych wpisów pojawiły się nowe komentarze.

Zoe & Danio Band jeszcze gra?

Przesunęłam palcem.

Kiedy następny koncert?

Kolejny.

Po tamtym supporcie myślałem, że będzie was więcej.

Niżej ktoś napisał:

Chyba projekt umarł.

Uniosłam brwi.

— Umarł?

Rex nie zareagował.

— Dzięki za wsparcie.

Przewinęłam dalej.

Nie wszyscy marudzili.

Ktoś napisał, że chciałby nas jeszcze usłyszeć. Ktoś inny pytał o nowe piosenki. Było też kilka osób, które po prostu chciały wiedzieć, co się z nami dzieje.

Przez moment miałam ochotę odpowiedzieć.

Mogłam napisać jedno zdanie.

Nadał gramy.

Albo:

Spokojnie.

Nie napisałam niczego.

Czytałam dalej.

I wtedy zobaczyłam znajomy nick.

Kasia_K:

Spokojnie, nie wściekajcie się. Być może niedługo coś się wydarzy. ;)

Przeczytałam komentarz jeszcze raz.

— Kasia...

Uśmiechnęłam się i odłożyłam telefon obok kubka.

Rex w końcu spojrzał w moją stronę.

— Nie. Nic nie napiszemy.

Położył się na trawie.

— Dokładnie. Niech czekają.

Dopiłam kawę.

Po południu studio znowu zaczęło się zapelniać.

Danio przyjechał pierwszy.

Kiedy wszedł, siedziałam już przy stole z kartką i długopisem.

Spojrzał na mnie.

Potem na kartkę.

— Co robisz?

— Repertuar.

— Widzę.

— To po co pytasz?

Zdjął kurtkę.

— Bardziej interesuje mnie, od kiedy robisz repertuar.

— Od dzisiaj.

— Aha.

— Co „aha”?

— Nic.

Spojrzałam na niego.

— Nie używaj mojego „nic”.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

— Pokaż.

Przesunęłam kartkę w jego stronę.

Miałam już zapisanych kilka tytułów. Przy niektórych postawiłam znaki zapytania. Inne skreśliłam i wpisałam ponownie niżej.

Danio czytał bez słowa.

W końcu zatrzymał palec.

— Tego jeszcze nie skończyliśmy.

Wiedziałam dokładnie, na co patrzył.

Jeszcze chwilę tu zostań.

— Skończymy.

— Oczywiście.

— Co?

— Nic.

— Danio.

— Zoe.

Zabrałam mu kartkę.

— Chcę ją zagrać.

— Wiem.

— To w czym problem?

— Nie ma problemu. Najpierw ją skończymy.

— Przecież właśnie powiedziałam, że skończymy.

— A ja właśnie powiedziałem, żebyśmy najpierw ją skończyli.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie.

— Czyli się zgadzamy — powiedziałam.

— Od początku.

— To dlaczego się kłócisz?

Danio otworzył usta, ale po chwili zrezygnował.

— Potrzebuję kawy.

— Wiedziałam.

— Co wiedziałaś?

— Że się zgodzisz.

— Nie o tym mówiłem.

— Ale się zgodziłeś.

Pokręcił głową i poszedł zrobić kawę.

Niedługo później przyjechali Jack i Liv.

Liv znowu pomagała mu ze sprzętem.

Tym razem nikt nawet tego nie komentował.

Po prostu weszli razem, odłożyli rzeczy i zaczęli przygotowywać się do próby.

Jack zauważył kartkę.

— Co to?

— Repertuar — odpowiedziałam.

Podszedł.

— Mogę?

— Możesz.

Przeczytał listę.

— Tego jeszcze nie skończyliśmy.

Spojrzałam na Danio.

Danio spokojnie pił kawę.

— Nic nie mów.

— Nic nie powiedziałem.

— Ale chciałeś.

Jack nadal patrzył na kartkę.

— Czyli gramy?

— Jeśli skończymy.

— Skończymy — powiedziałam.

Liv spojrzała na mnie.

— Kiedy?

— Przed koncertem.

— To akurat logiczne — odpowiedziała.

— Dziękuję.

Drzwi otworzyły się ponownie.

Kasia weszła do środka.

— Cześć.

Spojrzałam na nią.

— O, jest nasza tajemnicza informatorka.

Zatrzymała się.

— Co?

— „Być może niedługo coś się wydarzy”.

Przez sekundę próbowała udawać, że nie wie, o czym mówię.

Nie udało jej się.

— Przecież niczego nie napisałam.

— Napisałaś, że coś się wydarzy.

— Być może.

— Wiesz, że się wydarzy.

— Ja wiem. Oni nie wiedzą.

Danio spojrzał na Kasię.

— Co zrobiłaś?

— Nic.

Parsknęłam śmiechem.

— Następna.

Kasia wyjęła telefon.

— Ludzie zaczęli pytać. Odpowiedziałam.

— Czyli już z nimi rozmawiasz? — zapytał Jack.

— Z kim?

— Z ludźmi.

— Jack, właśnie na tym polega odpowiadanie na komentarze.

Liv szturchnęła go lekko.

— Daj jej spokój.

Kasia usiadła.

— Mam też konkrety.

Danio odstawił kubek.

— Słuchamy.

Tym razem nie było już wielkiej rozmowy.

Kasia podała godzinę, o której mieliśmy pojawić się na miejscu. Powiedziała, ile czasu będziemy mieli przed występem i kiedy możemy zrobić krótką próbę.

Sprawdziła wszystko wcześniej.

Oczywiście.

Danio zadał kilka pytań.

Na wszystkie znała odpowiedź.

W pewnym momencie spojrzał na nią trochę podejrzliwie.

— Ty masz to gdzieś zapisane?

Kasia pokazała mu telefon.

— Mam.

— Wszystko?

— To, co jest potrzebne.

— Dobrze.

— Wiem.

Uśmiechnęłam się.

Coraz bardziej podobało mi się obserwowanie ich rozmów.

— Koncert jest w następny weekend — powiedziała Kasia. — Więc macie jeszcze czas.

Spojrzałam na kartkę.

— Zdążymy.

Danio nawet nie musiał pytać, o czym mówię.

— Najpierw próba.

Zaczęliśmy od utworów, które znaleźliśmy najlepiej.

Nie było sensu zmieniać wszystkiego tylko dlatego, że tym razem mieliśmy zagrać własny koncert.

Jack pilnował swojej części.

Danio swojej.

Ja próbowałam jednocześnie śpiewać i myśleć o tym, co będzie dalej.

Co oczywiście Danio zauważył.

Przerwał granie.

— Gdzie jesteś?

— Tutaj.

— Nie.

— Znowu to robisz.

— Bo znowu cię tutaj nie ma.

Jack odłożył pałeczki.

— Ja nic nie mówię.

— I bardzo dobrze — odpowiedziałam.

Danio wskazał gitarą kartkę.

— Koncert będzie w następny weekend. Dzisiaj jesteśmy tutaj.

— Wiem.

— To graj tutaj.

Westchnęłam.

— Dobra.

Zaczęliśmy jeszcze raz.

Tym razem dotarliśmy do końca.

Potem kolejny utwór.

I następny.

Liv siedziała z boku, ale kiedy trzeba było coś poprawić przy kablach albo przestawić sprzęt, wstawiała bez pytania.

Kasia przez część próby patrzyła w telefon.

W pewnym momencie zauważyłam, że coś pisze.

— Tylko niczego nie ogłaszaj.

Podniosła głowę.

— Piszę wiadomość.

— Komu?

— Nie tobie.

— To dobrze.

— Zoe, może ty jednak śpiewaj.

— Widzisz? — odezwał się Danio. — Lubię ją coraz bardziej.

— Bardzo śmieszne.

Po kilku utworach przyszła pora na ten, którego najbardziej chciałam spróbować.

Spojrzałam na Danio.

— Teraz.

Wiedział.

Wziął gitarę i zagrał pierwsze dźwięki „Jeszcze chwilę tu zostań”.

Jack wszedł chwilę później.

Zaczęłam śpiewać.

Pierwsza część brzmiała dobrze.

Druga też.

Dotarliśmy do miejsca, które wcześniej ciągle nam przeszkadzało.

Zatrzymałam się.

— Jeszcze raz.

Danio nic nie powiedział.

Zagraliśmy ponownie.

Tym razem zmieniłam kilka słów.

Nie.

Znowu.

Jack cierpliwie zaczynał ten sam fragment.

Za czwartym razem odłożył pałeczki.

— Mam pytanie.

— Nie — odpowiedziałam.

— Jeszcze go nie zadałem.

— Wiem, jakie.

— Ile razy?

— Aż będzie dobrze.

Jack spojrzał na Liv.

— Po co pytałem?

— Nie wiem.

Danio zagrał melodię jeszcze raz, tym razem sam.

Słuchałam.

W końcu skreśliłam fragment tekstu.

Przez chwilę patrzyłam na pustą przestrzeń.

Napisałam kilka słów.

— Spróbujmy.

Danio przeczytał.

Nie powiedział, że jest dobrze.

Po prostu zaczął grać.

Zaśpiewałam.

Tym razem nikt nie przerwał.

Kiedy skończyliśmy fragment, spojrzałam na Danio.

— No?

— Lepiej.

— Tylko lepiej?

— Zoe.

— Dobra.

Ale wiedziałam, że miał rację.

Jeszcze nie było gotowe.

Byliśmy jednak bliżej.

I to wystarczyło.

Przez kolejne dni spotykaliśmy się kilka razy.

Nie codziennie.

Nie było takiej potrzeby.

Repertuar powoli przestawał być kartką pełną znaków zapytania.

Niektóre utwory wypadły.

Inne zostały.

Kasia co jakiś czas przynosiła kolejną informację, chociaż nikt nie pamiętał, żebyśmy prosili ją o sprawdzanie połowy tych rzeczy.

Liv coraz częściej pojawiała się razem z Jackiem.

A „Jeszcze chwilę tu zostać” zmieniał się z każdą próbą.

Ktoregoś wieczoru zagraliśmy utwór od początku.

Bez zatrzymywania.

Bez skreślania.

Bez:

Jeszcze raz.

Kiedy skończyliśmy, przez chwilę nikt się nie odezwał.

Spojrzałam na Danio.

— No?

Odłożył gitarę.

— Teraz możemy ją zagrać.

Uśmiechnęłam się.

Jack zakręcił pałeczką.

— Czyli koniec?

— Nie przesadzaj — powiedziałam. — Jeszcze możemy coś poprawić.

— Wiedziałem.

Liv się roześmiała.

Danio spojrzał na mnie.

— Zoe.

— Żartuję.

Chyba.

Wieczór przed koncertem był spokojniejszy, niż się spodziewałam.

Kasia potwierdziła wszystko jeszcze raz.

Jack zabrał część swoich rzeczy.

Liv pomogła mu je wynieść.

Danio sprawdził sprzęt chyba po raz trzeci, chociaż twierdził, że dopiero drugi.

W końcu wszyscy pojechali.

Zostałam sama z Rexem.

Na stole leżała kartka.

Tym razem nie było na niej znaków zapytania.

Wzięłam ją do ręki.

Nasza setlista.

Kilka utworów.

Na jednym z miejsc:

Jeszcze chwilę tu zostać.

Spojrzałam na puste studio.

Jeszcze kilka dni temu siedzieliśmy tutaj i zastanawialiśmy się, czy w ogóle chcemy zrobić następny krok.

Teraz wszystko było przygotowane.

Prawie wszystko.

— Jutro gramy — powiedziałam.

Rex leżał na kanapie.

Poruszył tylko uchem.

— Wiem. Ciebie też to niesamowicie ekscytuje.

Podeszłam do drzwi prowadzących za studio.

Na zewnątrz było już ciemno.

Przez chwilę patrzyłam na miejsce, gdzie wcześniej graliśmy dla kilku osób siedzących blisko nas.

Wtedy też się denerwowałam.

Tylko trochę inaczej.

Jutro ludzie nie mieli przyjść przypadkiem.

Nie mieli czekać na kogoś, kto zagra po nas.

Mieli przyjść na Zoe & Danio Band.

Poczułam, że znowu zaczynam się uśmiechać.

— Dobra, Zoe. Spokojnie.

Rex podniósł głowę.

Spojrzałam na niego.

— Danio tak mówi.

Rex położył głowę z powrotem.

— Wiem. Też go czasem nie rozumiem.

Zgasiałam światło w studiu.

Jutro miał być nasz dzień.

Rozdział 5

Koncert

Obudziłam się kilka minut przed budzikiem.

Tym razem Rex nie miał z tym nic wspólnego.

Leżał obok łóżka i spał tak spokojnie, jakby dzisiejszy dzień zupełnie go nie interesował.

Spojrzałam na telefon.

Jeszcze kilka godzin.

— Dzisiaj gramy — powiedziałam cicho.

Rex otworzył jedno oko.

— Wiem. Wczoraj mówiłam to samo.

Zamknął je z powrotem.

— Dzięki.

Wstałam.

Przez większą część poranka próbowałam zachowywać się normalnie.

Zrobiłam kawę.

Nakarmiłam Rexa.

Sprawdziłam telefon.

Potem sprawdziłam go jeszcze raz, chociaż nic nowego nie mogło się wydarzyć przez trzy minuty.

Kasia napisała tylko krótką wiadomość.

Wszystko aktualne. Bądźcie na czas.

Odpisałam:

My?

Po chwili pojawiła się odpowiedź.

Ty też.

Uśmiechnęłam się.

Będę.

Odłożyłam telefon.

Po chwili wzięłam go z powrotem.

Przejrzałam Ślady i Obecność.

Ktoś najwyraźniej dowiedział się już o koncercie, bo pod ostatnimi komentarzami pojawiło się kilka nowych.

Nie odpowiadałam.

Dzisiaj nie było już czego zapowiadać.

Dzisiaj mieliśmy grać.

Danio przyjechał przed południem.

Jak zwykle wyglądał tak, jakby wybierał się po zakupy, a nie na koncert.

— Ty się w ogóle denerwujesz? — zapytałam.

— Czym?

— Koncertem.

— Jeszcze nie.

— Jak można denerwować się „jeszcze nie”?

— Normalnie.

— Czyli później będziesz?

— Może.

Spojrzałam na niego.

— Jesteś dziwny.

— Dziękuję.

Zabrał się za sprawdzanie sprzętu.

Niedługo później przyjechali Jack i Liv.

Jack miał zdecydowanie więcej energii niż zwykle.

— Gotowi?

— Nie krzycz — powiedział Danio.

— Nie krzyczę.

— To dobrze.

Liv weszła za nim, niosąc jedną z mniejszych toreb.

— On jest taki od rana — powiedziała.

— Wcale nie.

— Jest.

— Zoe też — odezwał się Danio.

— Ej.

— Co?

— Nic.

Danio tylko się uśmiechnął.

Kasia pojawiła się ostatnia.

Nie przyjechała jednak po to, żeby pytać, czy jesteśmy gotowi.

— Możemy jechać?

Rozejrzała się po studiu.

— Chyba tak — odpowiedziałam.

— Chyba?

Danio podniósł gitarę.

— Możemy.

— To jedziemy.

Na miejscu wszystko wyglądało trochę inaczej, niż sobie wyobrażałam.

Nie było wielkiej sceny.

Nie było ogromnego zaplecza.

Nie było tłumu czekającego pod wejściem.

I chyba dobrze.

To nadal było coś większego niż granie Za studium czy kilka piosenek przed innym zespołem.

Ale nie aż tak wielkiego, żeby nagle przestało przypominać nas.

Kasia gdzieś zniknęła.

Po kilku minutach wróciła.

— Możecie wnosić.

— Gdzie byłeś? — zapytałam.

— Pytałam, gdzie macie się rozstawić.

— I?

— Wiem.

Jack spojrzał na mnie.

— Nie pytaj.

Liv pomagała mu ze sprzętem.

Danio rozmawiał z kimś przy scenie.

Ja przez chwilę stałam i patrzyłam.

Puste miejsce przed nami wyglądało zupełnie inaczej niż później miało wyglądać z ludźmi.

— Zoe.

Odwrociłam się.

Danio wskazał stojący obok futerał.

— Możesz wrócić na ziemię?

— Jestem.

— To weź.

— Sam nie możesz?

— Mogę.

— To po co pytasz?

— Żebyś przestała patrzeć na pustą salę.

Wzięłam futerał.

— Wcale nie patrzyłam.

— Oczywiście.

Próba była krótka.

Kilka rzeczy trzeba było poprawić.

Jack czegoś nie słyszał.

Ja przez chwilę słyszałam siebie zdecydowanie za dobrze.

Danio coś ustalał.

Potem Jack zagrał kilka uderzeń.

Danio odpowiedział gitarą.

Zaśpiewałam fragment.

— Dobra — powiedział Danio.

— Tylko dobra?

Spojrzał na mnie.

— Zaczynasz?

— Nie.

— To dobrze.

Później zostało już tylko czekanie.

I chyba właśnie ono było najgorsze.

Kiedy wyszliśmy na scenę, ludzie już byli.

Nie setki.

Nie tysiące.

Po prostu ludzie.

Ale przyszli.

Dla nas.

Stałam przy mikrofonie.

Spojrzałam na Danio.

Potem na Jacka.

Jack uniósł paleczki.

Danio lekko kiwnął głową.

Zaczęliśmy.

Pierwszy utwór minął mi szybciej, niż się spodziewałam.

Przy drugim zaczęłam już widzieć twarze.

Przy trzecim przestałam myśleć o tym, że to nasz pierwszy własny koncert.

Po prostu śpiewałam.

Czasami coś nie brzmiało dokładnie tak jak na próbie.

Raz spojrzałam na Jacka, bo byłam pewna, że wszedł za wcześnie.

On spojrzał na mnie dokładnie tak samo.

Graliśmy dalej.

Danio nawet się nie odwrócił.

W pewnym momencie przyszła kolej na „Jeszcze chwilę tu zostań”.

Spojrzałam na Danio.

Zagrał pierwsze dźwięki.

Jeszcze kilka dni temu zatrzymywaliśmy tę piosenkę po kilka razy.

Teraz nie było:

Jeszcze raz.

Nie było skreślania.

Nie było poprawiania.

Była scena.

Muzyka.

I ludzie przed nami.

Kiedy skończyliśmy, przez moment było cicho.

A potem usłyszałam brawa.

Uśmiechnęłam się.

Danio spojrzał na mnie.

Nic nie powiedział.

Nie musiał.

Graliśmy dalej.

Po ostatnim utworze zeszałam ze sceny z uczuciem, którego nie potrafiłam dobrze nazwać.

Byłam zmęczona.

Podekscytowana.

I nadal miałam wrażenie, że coś we mnie gra.

— No! — Jack pojawił się obok. — Było dobrze.

— Było.

— Nawet bardzo.

Danio przechodził obok z gitarą.

— Spakujcie najpierw sprzęt.

Jack spojrzał na mnie.

— Widzisz?

— Co?

— Człowiek bez emocji.

Danio zatrzymał się.

— Słyszałem.

— Miałeś słyszeć.

— Spakuj sprzęt.

Liv roześmiała się i poszła za Jackiem.

Kasia pojawiła się chwilę później.

— Żyjecie?

— Ledwo — odpowiedziałam.

— To dobrze.

— Dobrze?

— Czyli było warto.

Do studia wróciliśmy późnym wieczorem.

Rex przywitał nas tak, jakby nie widział mnie przynajmniej od miesiąca.

— No już, już.

Przykucnęłam i pozwoliłam mu przez chwilę cieszyć się moim powrotem.

Potem zaczęliśmy wnosić rzeczy.

Nie rozpakowaliśmy wszystkiego.

Nie mieliśmy siły.

Część sprzętu została przy ścianie.

Jack usiadł.

Liv zajęła miejsce obok niego.

Kasia oparła się o biurko.

Danio zrobił kawę.

Oczywiście.

Ja wzięłam coś zimnego z lodówki i usiadłam naprzeciwko Jacka.

Przez chwilę było spokojnie.

— W drugim utworze wszedłeś za wcześnie — powiedziałam.

Jack spojrzał na mnie.

— Ja?

— Ty.

— Czekałem na ciebie.

— Na mnie?

— Tak.

— To chyba źle czekałeś.

— Jak można źle czekać?

Danio podniósł kubek.

— Można nie zaczynać?

— Ja tylko mówię — odpowiedziałam.

— No właśnie — powiedział Jack. — Ty mówisz, a ja tam siedziałem i czekałem.

— Na co?

— Na ciebie!

— Przecież śpiewałam!

— Wiem!

Kasia spojrzała na Liv.

Liv tylko wzruszyła ramionami.

— A później — ciągnął Jack — przed następnym numerem odwróciłaś się za późno.

— Bo Danio...

— Mnie w to nie mieszaj — powiedział spokojnie Danio.

— Ale ty zacząłeś grać.

— Tak.

— No właśnie.

Danio napił się kawy.

— Wycofuję się.

— Świetnie — powiedziałam.

— Bardzo dobrze — dodał Jack.

Danio usiadł trochę dalej.

— Powodzenia.

— Ale przecież ja tylko mówię, że...

— Zoe, naprawdę nie wszedłem za wcześniej.

— Wszedłeś.

— Nie.

Rex wstał.

Przeszedł przez studio.

Zatrzymał się przy drzwiach.

Wypuściłam go za studiem.

Po chwili wrócił.

Obszedł stół.

Znowu podszedł do drzwi.

— Rex, co ty masz?

Nie odpowiedział.

Oczywiście.

Wyszedł ponownie.

— Nawet pies ma was dosyć — powiedział Danio.

— Ty miałaś się wycofać — przypomniałam.

— Już mnie nie ma.

— Siedzisz tutaj.

— Fizycznie.

Jack parsknął śmiechem.

— Nie śmiej się — powiedziałam. — Bo jeszcze nie skończyliśmy.

— Wiem.

— I przy końcu „Jeszcze chwilę tu zostań” też...

Liv sięgnęła do tylnej kieszeni spodni.

Wyciągnęła telefon.

Położyła go na biurku.

Dotknęła ekranu.

Nie zwróciłam na to większej uwagi.

— ...też przyspieszyłeś.

— Nie przyspieszyłem.

— Jack.

— Zoe.

Z telefonu dobiegła muzyka.

Nasza muzyka.

Spojrzałam na ekran.

Jack też.

Liv nic nie powiedziała.

Na nagraniu byliśmy na scenie.

Obraz trochę się trząśł.

Dźwięk nie był idealny.

Ktoś przeszedł przed telefonem.

Po chwili Liv podczas nagrywania przesunęła telefon.

Nie na nas.

Na ludzi.

Zamilkłam.

Jack również.

Na ekranie ktoś ruszał się w rytm muzyki.

Dwie osoby stały bliżej sceny i coś do siebie mówiły, uśmiechając się.

Dalej ktoś podniósł ręce.

Ktoś inny po prostu stał i słuchał.

Nagranie trwało dalej.

Rozpoznałam fragment.

„Jeszcze chwilę tu zostań”.

Publiczność zrobiła się spokojniejsza.

Kilka osób patrzyło na scenę.

Potem przyszedł refren.

Ktoś bliżej telefonu zaczął poruszać ustami razem ze mną, chociaż nie mógł przecież znać całego tekstu.

Może złapał kilka słów.

Może tylko próbował.

Nie miało znaczenia.

Patrzyłam.

Film się skończył.

W studiu zrobiło się cicho.

Danio odstawił kubek.

Spojrzał na mnie.

Potem na Jacka.

W końcu na Liv.

Uśmiechnął się lekko.

— I co, młodzieży? Liv was wyjaśniła tym nagraniem.

Jack oparł się wygodniej.

— Dobra...

— Co dobra? — zapytałam.

— Nic.

— Nie zaczynaj.

— Tym razem naprawdę nic.

Danio wrócił z krzesłem bliżej nas.

Usiadł.

— Już?

Spojrzałam na niego.

— Co?

— Spuściliście powietrze?

Jack zerknął na mnie.

— Chyba.

— Zoe?

— Może.

— To dobrze.

Przez chwilę obracał kubek w dłoniach.

— Błędy były.

Jack już otworzył usta.

Danio spojrzał na niego.

— Były. Moje też.

Jack zamknął usta.

— I będę następne — ciągnął Danio. — To był nasz pierwszy koncert. Na następnym też coś zrobimy nie tak. I na kolejnym pewnie też.

Spojrzał na mnie.

— Tylko jeśli po każdym będziemy siedzieć tutaj i ustalać, kto zawalił bardziej, to długo razem nie pogramy.

Nie odpowiedziałam.

— Na scenie nie ma czasu na szukanie winnego. Jak Jack wejdzie za wcześniej, łapiemy go i gramy dalej. Jak ty coś zgubisz, my łapiemy ciebie. Jak ja coś zawalę...

— Zostawiamy cię — powiedział Jack.

Danio spojrzał na niego.

— Dziękuję.

Zaśmiałam się.

Jack też.

Nawet Kasia się uśmiechnęła.

— Ratujecie mnie — dokończył Danio. — I gramy dalej.

Wskazał telefon Liv.

— Bo oni nie przyszedli sprawdzać, które z nas zagra bezbłędnie.

Spojrzałam na ekran.

Film już się nie odtwarzał.

— Przyszli posłuchać zespołu — powiedział Danio. — I jeśli chcemy nim być, na scenie musimy działać prawie jak jedno. Jedno się potknie, reszta je łapie. Nie ma czasu na obrażanie się i pokazywanie palcem.

Jack pokiwał głową.

— Czyli nie wszedłem za wcześniej?

Spojrzałam na niego.

— Jack...

Danio westchnął.

— Niczego się nie nauczył.

Liv szturchnęła Jacka w ramię.

— Żartowałem.

— Mam nadzieję.

Rex wrócił do studia.

Tym razem przeszedł spokojnie przez pomieszczenie i położył się niedaleko Danio.

Spojrzałam na niego.

— No proszę. Tobie też już lepiej?

Rex położył głowę na łapach.

— Czyli co? — zapytała Kasia. — Koncert był dobry czy nie?

Przez chwilę nikt nie odpowiedział.

Spojrzałam na Jacka.

Jack na mnie.

Potem oboje spojrzeliśmy na telefon Liv.

— Był dobry — powiedziałam.

— Był — zgodził się Jack.

Danio kiwnął głową.

— To teraz możemy porozmawiać o tym, co następnym razem zrobimy lepiej.

I tym razem nikt nie szukał winnego.

Rozdział 6

Tereska

Następnego dnia obudziłam się później niż zwykle.

Przez chwilę nawet nie otwierałam oczu. Leżałam pod kołdrą i próbowałam przekonać samą siebie, że skoro nigdzie nie muszę jechać, niczego rozstawiać i nikt nie czeka na próbę, to mam pełne prawo spędzić tak jeszcze przynajmniej godzinę.

Rex najwyraźniej miał inne zdanie.

Usłyszałam, jak przeszedł po pokoju, zatrzymał się przy łóżku, a po chwili poczułam jego nos na dłoni.

— Nie.

Rex sapnął.

— Powiedziałam: nie.

Otworzyłam jedno oko.

Patrzył na mnie.

— Ty naprawdę nie rozumiesz słowa „nie”, prawda?

Ogon uderzył kilka razy o podłogę.

Westchnęłam i sięgnęłam po telefon.

Na ekranie czekała wiadomość od mamy.

Przyjdź dzisiaj do nas na obiad.

Spojrzałam na godzinę.

Nie była aż tak późna, jak mi się wydawało.

Odpisałam:

O której?

Nie musiałam długo czekać.

Telefon zawibrował.

Mama podała godzinę.

— No dobrze — powiedziałam, odkładając telefon. — Mamy plany.

Rex natychmiast się ożywił.

— Ale najpierw ty.

Wstałam, narzuciłam na siebie coś pierwszego z brzegu i zeszłam na dół.

W studiu nadal było widać wczorajszy wieczór.

Część sprzętu stała tam, gdzie zostawiliśmy go po powrocie. Kilka futerałów leżało pod ścianą, jeden kabel ciągnął się przez podłogę, a obok biurka stała torba, której nikt nawet nie otworzył.

Zatrzymałam się na chwilę.

Jeszcze wczoraj byliśmy na scenie.

Pierwszy koncert.

Nasz koncert.

Uśmiechnęłam się sama do siebie.

— Później.

Rex już czekał przy drzwiach.

Otworzyłam je i wypuściłam go za studio.

Wybiegł na trawę, jakby przez noc zapomniał, że widział ją setki razy.

Ja wróciłam do środka.

Nie zamierzałam dzisiaj robić próby. Nie zamierzałam analizować koncertu. Nie zamierzałam też zastanawiać się, co będzie dalej.

Przynajmniej przez kilka godzin.

Wczoraj wystarczyło.

Zrobiłam sobie coś do jedzenia, wzięłam prysznic i trochę ogarnęłam dom. Sprzęt w studiu nadal czekał.

I dobrze.

Nigdzie nie ucieknie.

Do rodziców dotarłam z Rexem chwilę przed obiadem.

Mama otworzyła drzwi i ledwo zdążyłam powiedzieć „cześć”, kiedy Rex przecisnął się obok mnie.

— No jasne — powiedziałam. — Ja też się cieszę, że cię widzę.

— Chodź — zaśmiała się mama. — Ojciec już czeka.

— Na mnie czy na Rexa?

— Na obiad.

— Czyli jednak żadna z odpowiedzi.

Weszłam do środka.

Tata siedział już przy stole.

— Jest gwiazda.

— Tato.

— Co?

— Jeden koncert.

— Od czegoś trzeba zacząć.

Usiadłam naprzeciwko niego.

— Jak następnym razem przyjdę, to nic wam nie powiem.

— I tak się dowiemy.

— Niby skąd?

Tata wzruszył ramionami.

— Mamy swoje źródła.

Mama postawiła jedzenie na stole.

— Nie słuchaj go.

— Próbuję od lat.

— Słyszę was — powiedział tata.

— Taki był plan.

Mama usiadła obok niego i spojrzała na mnie.

— No dobrze. Opowiadaj.

— Co?

Oboje popatrzyli na mnie.

— Koncert — powiedział tata.

— Aaa.

— Jak było?

Zastanowiłam się przez chwilę.

— Dobrze.

Tata uniósł brwi.

— Tyle?

— A co mam powiedzieć?

— Nie wiem. Byłaś na scenie. Ludzie przyszli. Graliście. Chyba coś się wydarzyło.

Uśmiechnęłam się.

— Było dobrze. Naprawdę dobrze.

— Denerwowałaś się? — zapytała mama.

— Przed koncertem trochę. Jak już zaczęliśmy grać, przeszło.

— Danio?

— Jak Danio.

Tata się uśmiechnął.

— Czyli stał spokojnie, jakby robił to od trzydziestu lat.

— Mniej więcej.

— A Jack?

Zaśmiałam się.

— Jack był Jackiem.

— To dużo wyjaśnia — powiedział tata.

— Nawet nie wiesz jak dużo.

Przez chwilę jedliśmy w ciszy.

Rex krążył gdzieś obok stołu, najwyraźniej przekonany, że jeśli będzie wystarczająco cierpliwy, komuś coś w końcu spadnie.

— I co teraz? — zapytała mama.

— Nie wiem.

— Nie macie planów?

— Mamy. Pewnie. Ale nie chcemy od razu robić nie wiadomo czego. To był pierwszy koncert.

Tata pokiwał głową.

— Rozsądnie.

— Wczoraj po wszystkim jeszcze siedzieliśmy w studiu i rozmawialiśmy.

— I?

— I prawie się pokłóciliśmy.

Mama spojrzała na mnie.

— Prawie?

— Trochę.

— O co?

— O wszystko. Kto wszedł za wcześnie, kto za późno, kto kogo nie słyszał...

Tata się roześmiał.

— Czyli koncert udany.

— Bardzo śmieszne.

— Skoro po pierwszym koncercie już się kłóćcie jak zespół, to chyba jesteście zespołem.

— Też coś takiego usłyszeliśmy.

— Od Danio?

— Prawie.

Pomyślałam o Liv.

— Ale najlepsza była Liv.

— Dziewczyna Jacka? — zapytała mama.

— Tak. Nagrała kawałek koncertu telefonem. Tylko nie nas.

— To co nagrywała?

— Ludzi.

Tata przestał jeść.

— Publiczność?

— No. I kiedy my siedzieliśmy w studiu i zastanawialiśmy się, co zrobiliśmy źle, położyła telefon na biurku i puściła nagranie.

— I?

Uśmiechnęłam się.

— Ludzie się bawili.

Tata pokiwał głową.

— Mądra dziewczyna.

— Też tak pomyślałam.

Mama spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Następnym razem chcemy być.

— Gdzie?

— Na koncercie.

Spojrzałam na nią.

Potem na tatę.

— Wy?

— A dlaczego nie? — zapytał.

— Nie wiem.

— Wstydzisz się rodziców?

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Mama się zaśmiała.

— To zdecyduj do następnego koncertu.

— Najpierw musimy mieć następny koncert.

— Będzie.

— Skąd wiesz?

— Bo widzę, jak o tym mówisz.

Nie odpowiedziałam.

Tylko się uśmiechnęłam.

Po obiedzie wyszłam z mamą na werandę.

Rex od razu znalazł sobie miejsce na trawie. Położył się na chwilę, po czym najwyraźniej uznał, że odpoczywanie jest stratą czasu, i ruszył sprawdzać coś przy ogrodzeniu.

Mama przyniosła kawę.

Usiadłam wygodniej.

— Tego mi było trzeba.

— Obiadu?

— Tego też.

Wzięłam kubek.

Przez chwilę siedzieliśmy bez słowa.

Było spokojnie.

Zwyczajnie.

Mama spojrzała w stronę Rexa.

— On kiedyś odpoczywa?

— Jak śpi.

— Czyli jednak.

— Czasami mam wątpliwości.

Mama się uśmiechnęła.

— Dobrze cię taką widzieć.

Spojrzałam na nią.

— Jaką?

— Zadowoloną.

Wzruszyłam ramionami.

— Jest dobrze.

— Wiem.

— Skąd?

— Jestem twoją matką.

— To chyba nie jest odpowiedź na wszystko.

— Na więcej, niż ci się wydaje.

Pokręciłam głową.

— Z tatą naprawdę chcecie przyjść na koncert?

— Oczywiście.

— Tylko potem bez komentarzy.

— Niczego nie obiecuję.

— Wiedziałam.

Mama zaśmiała się cicho.

Rex nagle podniósł głowę.

Spojrzał w stronę domu.

Po chwili ja też usłyszałam otwierające się drzwi.

Tata wyszedł na werandę.

Od razu zobaczyłam, że coś jest nie tak.

Mama odstawiła kubek.

— Robert?

Tata zatrzymał się przy drzwiach.

Przez chwilę patrzył gdzieś obok nas.

Potem na mamę.

Na mnie.

— Dzwoniła sąsiadka mamy.

Wyprostowałam się.

Tata milczał jeszcze przez moment.

— Babcia Tereska nie żyje.

Rozdział 7

Krzemowo

Obudziłam się rano w swoim dawnym pokoju.

Przez kilka sekund patrzyłam w sufit, próbując zrozumieć, dlaczego właściwie tutaj jestem.

Potem sobie przypomniałam.

Babcia Tereska nie żyje.

Odwróciłam głowę.

Rex leżał na podłodze obok łóżka. Kiedy tylko zauważył, że nie śpię, podniósł głowę.

— Cześć, kolego.

Ogon przesunął się po podłodze.

Usiadłam na łóżku i sięgnęłam po telefon.

Miałam kilka nieodebranych połączeń i wiadomości. Wśród nich były też te od Danio.

Widziałam je już wczoraj.

Nie odpisałam.

Nie dlatego, że nie chciałam z nim rozmawiać. Po prostu wczoraj wieczorem nie miałam ochoty rozmawiać z nikim. Nie chciałam niczego tłumaczyć, opowiadać ani odpowiadać na pytania.

Chciałam zostać tutaj.

Z rodzicami.

Napisałam mu tylko późnym wieczorem, że zostaję na noc.

Teraz otworzyłam naszą rozmowę.

Przez chwilę zastanawiałam się, co napisać.

W końcu wystukałam:

Przyjedź do moich rodziców, jak będziesz mógł.

Odpowiedź przysłała po chwili.

Będę.

Tylko tyle.

Odłożyłam telefon.

— Chodź, Rex.

Na dole było inaczej niż wczoraj.

Ten sam dom.

Ta sama kuchnia.

Ten sam stół.

A jednak wszystko wydawało się cichsze.

Mama stała przy blacie. Tata siedział przy stole z otwartym laptopem. Obok leżał telefon i kilka zapisanych kartek.

Rex pobiegł w stronę drzwi prowadzących na zewnątrz.

Mama spojrzała na mnie.

— Jak spałaś?

— Chyba dobrze.

Tata podniósł wzrok znad ekranu.

Wyglądał, jakby nie spał od dawna.

— Mam lot wieczorem.

Zatrzymałam się.

— Dzisiaj?

— Tak.

Usiadłam przy stole.

— Do Polski?

Skinął głową.

— Chcę być na miejscu.

Mama postawiła przede mną kubek.

— Jeszcze nie wiadomo, kiedy będzie pogrzeb — powiedziała.

— Wiem.

Tata zamknął laptop.

— Sąsiadka mamy zajmuje się teraz tym, czym może. Ale nie chcę, żeby została z tym sama. Muszę pojechać do Krzemowa i wszystko ogarnąć na miejscu.

— A my?

Spojrzał na mnie.

— Jak będę wiedział, kiedy jest pogrzeb, zadzwonię. Wtedy przylecicie.

— Dobrze.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Spojrzałam na tatę.

Dopiero teraz chyba naprawdę docierało do mnie, że stracił mamę.

Wczoraj, kiedy wyszedł na werandę i powiedział nam o Teresce, wszystko wydarzyło się tak szybko.

Jedno zdanie.

I nagle cały dzień wyglądał inaczej.

— Dzwoniłeś do wujka Johna? — zapytałam.

Tata pokręcił głową.

— Sąsiadka też go powiadomiła.

— Rozmawialiście?

— Jeszcze nie.

Pokiwałam głową.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz widziałam wujka Johna.

Wiedziałałam, że tata czasami dostawał od niego wiadomości. Kartki na święta. Życzenia. Czasem gdzieś padło jego imię.

Ale każde z nich miało swoje życie.

I chyba z czasem właśnie tak zostało.

Danio przyjechał przed południem.

Usłyszałam samochód i wyszłam przed dom.

Rex oczywiście był pierwszy.

— Hej, spokojnie — powiedział Danio, kiedy pies dopadł do niego przy samochodzie. — Też się cieszę, że cię widzę.

Podszedł do mnie.

— Zojka.

— Cześć.

Spojrzał na mnie uważniej.

— Co się dzieje?

— Chodź do środka.

Nie pytał więcej.

Weszliśmy do domu.

Mama była w kuchni. Tata siedział przy stole.

Danio zatrzymał się na moment.

— Cześć, Laura.

— Cześć, Danio.

Spojrzał na tatę.

— Robert.

— Siadaj.

Danio popatrzył jeszcze raz na mnie.

Usiadłam naprzeciwko niego.

Nie wiedziałam, jak powiedzieć coś takiego dobrze.

Chyba nie dało się powiedzieć tego dobrze.

— Babcia Tereska zmarła.

Danio znieruchomiał.

Przez chwilę patrzył na mnie, jakby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

Potem spojrzał na tatę.

— Tereska?

Tata skinął głową.

Danio spuścił wzrok.

Nikt nic nie mówił.

Po chwili wstał i podszedł do taty.

Robert również się podniósł.

Nie powiedzieli do siebie ani słowa.

Danio po prostu go objął.

Krótko.

Potem obaj znowu usiedli.

— Kiedy? — zapytał Danio.

— Wczoraj.

Danio pokiwał głową.

— Pogrzeb?

— Jeszcze nie wiem. Lecę dzisiaj do Polski. Jak będę na miejscu, będę wiedział więcej.

— Do Krzemowa?

— Tak.

Danio przez chwilę patrzył na niego w milczeniu.

— Jak będziesz znał termin, daj znać.

— Dam.

Danio spojrzał na mnie i mamę.

— Wy też lećcie?

— Na pogrzeb — odpowiedziała mama.

Danio pokiwał głową.

— Ja też.

Spojrzałam na niego.

— Danio...

— Co?

— Nie musisz.

— Wiem, Zojka.

Powiedział to spokojnie.

Tak, jakby decyzję podjął już w chwili, kiedy usłyszał imię Tereski.

Nie pytałam więcej.

Reszta dnia płynęła jakoś dziwnie.

Tata pakował rzeczy.

Mama kilka razy sprawdzała, czy czegoś nie zapomniał.

Ja siedziałam z Rexem na werandzie, potem wracałam do środka, potem znowu wychodziłam.

Danio został z nami.

Nie rozmawialiśmy dużo.

Nie było o czym.

Albo może było o czym aż za bardzo.

W pewnym momencie zobaczyłam tatę stojącego przy schodach z niewielką walizką.

Jeszcze wczoraj siedział przy tym samym stole i żartował z mojego koncertu.

Dzisiaj leciał do Polski pochować swoją mamę.

Mama podeszła do niego.

— Zadzwoń, jak wylądujesz.

— Zadzwonię.

— I nie próbuj wszystkiego robić sam.

Tata lekko się uśmiechnął.

— Postaram się.

— Robert.

— Dobrze.

Podeszłam do niego.

— Tato.

Objął mnie.

— Wszystko będzie dobrze, Zojka.

Nie odpowiedziałam.

Przez chwilę po prostu stałam przy nim.

Kiedy się odsunęłam, tata spojrzał na Danio.

— Zawieziesz mnie?

— Jasne.

Danio wziął walizkę.

Wyszli przed dom.

Mama została przy drzwiach.

Ja stanęłam obok niej.

Rex usiadł przy mojej nodze.

Tata jeszcze raz się odwrócił.

Pomachałam mu.

Wsiadł do samochodu.

Danio zajął miejsce za kierownicą.

Po chwili ruszyli.

Patrzyłam, aż samochód zniknął za zakrętem.

Tata jechał do Krzemowa.

A ja jeszcze nie wiedziałam, że niedługo pojedę za nim.

Rozdział 8

Przypadkowe Spotkanie

Minęły trzy dni.

Tata zadzwonił rano.

Był już w Krzemowie i wreszcie wiedział, kiedy odbędzie się pogrzeb.

Nie rozmawialiśmy długo. Powiedział mamie wszystko, co było potrzebne, potem zamienił kilka słów ze mną.

Brzmiał na zmęczonego.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

— Tak, Zojka.

Nie uwierzyłam mu do końca, ale nie powiedziałam tego.

— Kiedy mamy przylecieć?

Podał mi termin.

— Dobra. Zajmę się tym.

— Nie musicie się spieszyć.

— Tato.

— No dobrze.

Uśmiechnęłam się lekko.

— Znajdę lot i dam ci znać.

— Dobrze.

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło.

— John też już wie — powiedział.

— Rozmawiałeś z nim?

— Tak. Zadzwońłem rano.

— Przyjedzie?

— Będzie na pogrzebie.

Pokiwałam głową, chociaż tata nie mógł tego zobaczyć.

— Dobra.

— Zadzwonię później.

— Trzymaj się.

— Wy też.

Rozłączyłam się.

Mama siedziała po drugiej stronie stołu.

— To kiedy?

Powiedziałam jej.

— Musimy zadzwonić do Danio.

— Ja zadzwonię.

Wybrałam jego numer.

Odebrał po kilku sygnałach.

— No, Zojka?

— Znamy termin.

Przez chwilę było cicho.

— Kiedy lecimy?

Nie zapytał, czy nadal może lecieć.

Nie zapytałam, czy nadal chce.

— Zaraz sprawdzę loty.

— Kup też dla mnie.

— Wiem.

— To po co dzwonisz?

— Żebyś potem nie marudził, że kupiłam ci bilet bez pytania.

— Ja nigdy nie marudzę.

Spojrzałam na mamę.

— Słyszałaś?

Mama pokręciła głową z lekkim uśmiechem.

— Słyszałam.

— Laura tam jest?

— Jest.

— To powiedz jej, że ma bardzo mądrą córkę.

— Danio.

Zaśmiał się cicho.

— Dobra. Kupuj.

Rozłączyłam się.

Otworzyłam laptop.

Znalezienie odpowiedniego połączenia zajęło mi trochę czasu.

Sprawdzałam godziny, przesiadki, terminy i wszystko, czego normalnie człowiek nie chce oglądać, dopóki naprawdę nie musi gdzieś lecieć.

W końcu znalazłam.

Spojrzałam na mamę.

— Ten.

Podeszła i zerknęła na ekran.

— Pasuje.

Wpisałam dane.

Mama.

Ja.

Danio.

Trzy nazwiska.

Trzy bilety.

Polska.

Kliknęłam.

— Gotowe.

Mama spojrzała na ekran.

— To lecimy.

— Lecimy.

Dopiero wtedy pomyślałam o Rexie.

Spojrzałam w stronę drzwi.

Leżał na podłodze i obserwował mnie, jakby od początku wiedział, że prędzej czy później rozmowa zejdzie na niego.

— A ty masz wakacje.

Rex podniósł głowę.

Jack otworzył drzwi i spojrzał najpierw na mnie, potem na Rexa.

— Wiedziałem.

— Co wiedziałeś?

— Że nie przyszłaś sama.

Rex już próbował przecisnąć się obok niego.

— Zdrajca — powiedziałam.

Jack odsunął się.

— Wchodźcie.

Liv była w środku.

Kiedy zobaczyła Rexa, uśmiechnęła się.

— No proszę.

— Tylko kilka dni — powiedziałam.

— Nie ma problemu.

— Jest grzeczny.

Jack spojrzał na mnie.

— Zoe.

— No co?

— Znam Rexa.

— Właśnie dlatego mówię.

Liv przykucnęła przy nim, a Rex natychmiast zainteresował się nią bardziej niż mną.

— Widzisz? — powiedział Jack. — Już o tobie zapomniał.

— Świetnie. Dobrze wiedzieć, ile znaczy nasza wieloletnia przyjaźń.

Jack spoważniał.

— Rexem się nie martw.

Spojrzałam na niego.

— Właśnie jego martwię się najmniej.

— My tu wszystkiego przypilnujemy.

Wiedziałam, że nie mówi tylko o psie.

Studio.

Dom.

Wszystko zostawało tutaj.

— Dzięki.

Jack skinął głową.

Liv wstała.

— Jedź spokojnie.

— Postaram się.

Spojrzałam jeszcze na Rexa.

— Zachowuj się.

Ogon uderzył o podłogę.

— Tak myślałam.

Na lotnisko jechaliśmy razem.

Danio prowadził.

Mama siedziała obok niego, a ja z tyłu patrzyłam przez okno.

Nie rozmawialiśmy dużo.

Jeszcze kilka dni temu jechaliśmy na koncert.

Teraz jechaliśmy na samolot do Polski.

Pomyślałam o tacie.

Był już tam.

W Krzemowie.

Nie wiedziałam właściwie, czego się spodziewać.

Pamiętałam Polskę. Pamiętałam Krzemowo.

Ale bardziej jak fragmenty czegoś bardzo starego niż miejsce, do którego naprawdę można wrócić.

— Wszystko masz? — zapytał Danio.

— Tak.

— Paszport?

— Tak.

— Telefon?

— Tak.

— Bilet?

— W telefonie.

— Czyli telefonu lepiej nie zgub.

— Dzięki za radę.

Mama spojrzała na mnie przez ramię.

— Dokumenty sprawdzała trzy razy.

— Cztery — poprawiłam.

— To jestem spokojny — powiedział Danio.

— A swoje masz?

Przez chwilę milczał.

— Mam.

— Sprawdzaleś?

— Zojka.

— Pytam tylko.

— Prowadzę.

— To nie jest odpowiedź.

Mama się uśmiechnęła.

Przez moment zrobiło się prawie normalnie.

Na lotnisku normalność skończyła się bardzo szybko.

Walizki.

Ludzie.

Komunikaty.

Kolejki.

Danio gdzieś poszedł po kawę, kiedy mieliśmy już za sobą odprawę i mogliśmy chwilę spokojnie poczekać.

Stałam z mamą niedaleko bramki.

Przeglądałam coś w telefonie, kiedy nagle poczułam jej dłoń na swoim ramieniu.

— Zoe.

Podniosłam głowę.

Mama patrzyła gdzieś za mnie.

— Co?

Nie odpowiedziała.

Zmrużyła lekko oczy.

— John?

Odwróciłam się.

— Gdzie?

— Tam.

Spojrzałam we wskazanym kierunku.

Przy jednej z bramek stał mężczyzna z walizką.

Nie rozpoznałam go od razu.

Mama zrobiła kilka kroków.

Mężczyzna spojrzał w naszą stronę.

Zatrzymał się.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

— Laura?

Mama uśmiechnęła się lekko.

— John.

Dopiero wtedy naprawdę na niego spojrzałam.

Wujek John.

Starszy, niż go pamiętałam.

Inny.

Ale kiedy się uśmiechnął, coś nagle wskoczyło na swoje miejsce.

— Zoe?

— Cześć, wujku.

Podszedł i mnie objął.

— Ile to już lat?

— Chyba lepiej nie liczyć.

Zaśmiał się cicho.

— Chyba masz rację.

Mama przywitała się z kobietą stojącą obok niego.

A ja dopiero wtedy zobaczyłam, że nie są sami.

Za nimi stały dwie dziewczyny.

Nie.

Już nie dziewczyny.

Patrzyłam na nie przez chwilę.

Jedną rozpoznałam pierwszą.

Maya.

Potem spojrzałam na drugą.

Lena.

One też patrzyły na mnie.

Przez kilka sekund żadna z nas się nie odezwała.

— Zoe? — powiedziała w końcu Maya.

Uśmiechnęłam się.

— Cześć, Maya.

Rozdział 9

Powrót do korzeni

Maya przez chwilę jeszcze na mnie patrzyła, a potem po prostu podeszła i mnie przytuliła.

— Cześć, Zoe.

Objęłam ją.

— Cześć.

Kiedy się odsunęła, spojrzałam na Lenę.

— No chodź tutaj.

Lena uśmiechnęła się i po chwili też znalazła się w moich ramionach.

— Trochę czasu minęło — powiedziała.

— Trochę?

— Dobra. Dużo.

Zaśmiałam się.

Patrzyłam na nie obie i próbowałam odnaleźć w ich twarzach dziewczyny, które pamiętałam. Coś zostało. Uśmiech Mayi. Spojrzenie Leny. Drobne rzeczy, których chyba nie dało się całkiem zgubić przez lata.

— Ale się zmieniłaś — powiedziała Maya.

— Ty też.

— To miało być miłe?

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Maya parsknęła śmiechem.

— Czyli jednak coś pamiętasz.

— Więcej, niż ci się wydaje.

— Tego się właśnie obawiam.

Obok nas mama rozmawiała już z Johnem i jego żoną. Nie słuchałam ich. Wystarczyło mi, że po tonie ich głosów słyszałam coś podobnego do tego, co działo się między nami.

Nadrabiali czas.

Wtedy zobaczyłam wracającego Danio. W jednej ręce trzymał kawę, w drugiej telefon.

Podszedł do nas spokojnie.

— Widzę, że zrobiło się nas więcej.

— Trochę — odpowiedziałam. — Danio, to Maya i Lena. Moje kuzynki.

Maya wyciągnęła rękę.

— Cześć.

— Cześć.

Lena również się przywitała.

— Miło cię poznać.

— Wzajemnie.

Przez moment patrzyła na niego trochę dłużej, niż się spodziewałam. Lekko zmarszczyła brwi, jakby próbowała sobie coś przypomnieć.

Po chwili jednak odwróciła wzrok.

John podszedł bliżej.

Spojrzał na Danio.

— No proszę.

Danio również na niego spojrzał.

— John.

Uścisnęli sobie dłonie.

— Dawno — powiedział John.

— Bardzo dawno.

Nie było w tym niczego szczególnego, a jednak przez moment miałam wrażenie, że obaj powiedzieli znacznie mniej, niż mogliby.

Danio pierwszy puścił jego dłoń.

— Dobrze cię widzieć.

John skinął głową.

— Ciebie też.

Mama spojrzała na tablicę odlotów.

— Chyba zaraz zaczynają.

I tym sposobem rodzinne spotkanie po latach zostało przerwane przez boarding.

Okazało się, że miejsca mieliśmy porozrzucane po samolocie.

Nic dziwnego. Nasze bilety kupowałam osobno, a John z rodziną organizował swoją podróż niezależnie.

Po kilku zamianach udało się jednak zrobić coś znacznie sensowniejszego.

Mama usiadła z Johnem i jego żoną.

My zajęliśmy trzy miejsca w rzędzie za nimi.

— Ja przy oknie — powiedziała Maya.

— Oczywiście — odpowiedziała Lena.

— Co oczywiście?

— Nic się nie zmieniłaś.

— Przecież jeszcze nie usiadłyśmy.

— Właśnie dlatego.

Patrzyłam na nie obie.

— Wy zawsze takie byłyście?

Odwróciły się do mnie jednocześnie.

— Jakie? — zapytały.

— Nieważne.

Usiadłam na swoim miejscu.

Danio został kilka rzędów dalej. Nie protestował, nie próbował się z nikim zamieniać. Odłożył podręczny bagaż, usiadł i właściwie tyle go widziałam.

Samolot ruszył.

Pierwsze minuty były spokojne.

Może nawet trochę zbyt spokojne.

Po pierwszym powitaniu nagle okazało się, że siedzimy obok siebie i żadna z nas nie bardzo wie, od którego z kilkunastu minionych lat zacząć.

Maya patrzyła przez okno.

Lena zapięła pas.

Ja spojrzałam przed siebie.

— Pamiętacie domek? — zapytała nagle Maya.

Spojrzałam na nią.

— Jaki domek?

Lena od razu zaczęła się śmiać.

— Nie pamięta.

— Wiedziałam.

— Zaraz. Jaki domek?

Maya odwróciła się od okna.

— Ten, który zrobiłyśmy.

— Gdzie?

— U babci.

Zmarszczyłam brwi.

I nagle gdzieś z bardzo daleka wrócił mi obraz kilku desek, koca i czegoś, co w naszym dziecięcym przekonaniu było chyba najwspanialszą konstrukcją świata.

— To nie był domek.

— Był.

— To był koc.

— Miał dach.

— Z koca.

— Dach to dach.

Lena pokręciła głową.

— I właśnie dlatego się zawalił.

Spojrzałam na nią.

— Ty go rozwaliałaś.

— Ja?

— Tak!

— Zoe, ja próbowałam go naprawić.

— Po tym, jak na niego weszłaś.

Maya zaczęła się śmiać.

— Bo powiedziałaś jej, że dach wytrzyma.

— Nie powiedziałam.

— Powiedziałaś.

— Nie.

— Powiedziałaś — stwierdziły obie.

Popatrzyłam na nie.

— Dwie przeciwko jednej? Już?

— Same fakty — odpowiedziała Lena.

I chyba właśnie wtedy pierwszy dystans gdzieś zniknął.

Później rozmowy przychodziły same.

Nie cały czas.

Czasem milczałyśmy.

Maya przez jakiś czas patrzyła przez okno. Lena coś czytała. Ja próbowałam zasnąć, ale po kilkunastu minutach zrezygnowałam.

Potem pojawiało się jedno zdanie.

Jedno wspomnienie.

I nagle znowu rozmawiałyśmy.

Nie pamiętałyśmy wszystkiego tak samo.

To było chyba najlepsze.

W jednej historii Maya była niewinna.

W mojej zdecydowanie nie.

Lena najczęściej twierdziła, że obie kłamiemy.

— A pamiętasz, jak... — zaczęła Maya.

— Nie.

— Nawet nie powiedziałam co.

— Ale znam ten uśmiech.

Lena spojrzała na mnie.

— Ona ma rację.

— Ty się nie wtrącaj.

— Za późno.

Kilka minut później śmiałyśmy się już tak głośno, że mama odwróciła się przez fotel.

Spojrzała na nas.

— Dziewczyny...

Tylko jedno słowo.

Wystarczyło.

— Przepraszamy — powiedziałyśmy prawie jednocześnie.

Mama popatrzyła jeszcze chwilę, po czym odwróciła się z powrotem.

Zapadła cisza.

Spojrzałam na Mayę.

Maya na Lenę.

Lena na mnie.

— Nadal to robi — szepnęła Maya.

Zakryłam usta dłonią.

Lena odwróciła się w stronę okna, ale widziałam, jak trzęsą jej się ramiona.

Po chwili znowu wszystkie trzy próbowałyśmy nie wybuchnąć śmiechem.

Z czasem przestałyśmy rozmawiać tylko o tym, co było.

Zaczęło pojawiać się to, co jest.

Gdzie mieszkamy.

Co robimy.

Jak wygląda nasze życie.

Bez opowiadania wszystkiego.

Po kawałku.

W pewnym momencie Maya spojrzała na mnie.

— A ty właściwie czym się teraz zajmujesz?

— Różnymi rzeczami.

— Bardzo konkretna odpowiedź.

— Muzyką.

Lena odłożyła to, co trzymała w rękach.

— Muzyką?

— Tak.

— Śpiewasz?

— Między innymi.

Maya spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

— Ty?

— Co znaczy „ty”?

— Nic. Po prostu nie wiedziałam.

— No raczej.

— Masz jakiś zespół?

Zawahałam się na sekundę.

— Mam.

— Serio?

— Serio.

— I co gracie?

— To zależy.

Lena uśmiechnęła się.

— Znowu konkret.

— Dobra. Gramy swoje rzeczy. Trochę rocka, trochę spokojniejszych numerów. Nie zamykamy się jakoś specjalnie.

— I występujecie? — zapytała Maya.

— Właściwie...

Uśmiechnęłam się.

— Kilka dni temu zagraliśmy pierwszy koncert.

Obie spojrzały na mnie.

— Pierwszy? — zapytała Lena.

— Pierwszy prawdziwy.

— I nic nie powiedziałaś?!

— Lena, widzimy się od kilku godzin.

— To żadne usprawiedliwienie.

Zaśmiałam się.

— Było dobrze.

— „Dobrze”? — Maya uniosła brwi. — Pierwszy koncert i tylko dobrze?

Pomyślałam o scenie.

O światłach.

O Jacku.

Liv.

Danio.

O tym momencie, kiedy przestałam się zastanawiać i po prostu zaczęłam śpiewać.

— Bardzo dobrze — poprawiłam.

Maya uśmiechnęła się.

— No. Teraz lepiej.

Rozmawialiśmy dalej.

Nie opowiedziałam im wszystkiego.

One też nie.

Nie było takiej potrzeby.

Mialiśmy czas.

Kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania, zrobiło się ciszej.

Patrzyłam przez okno obok Mayi.

Polska.

Nie wiedziałam, co właściwie czuję.

Jeszcze kilka godzin wcześniej siedzieliśmy na lotnisku w Stanach i próbowałyśmy rozpoznać siebie nawzajem.

Teraz Maya spała z głową opartą o fotel, a Lena właśnie szturchnęła ją łokciem.

— Obudź się.

— Nie śpię.

— Chrapałaś.

Maya otworzyła oczy.

— Nie chrapię.

— Oczywiście.

Uśmiechnęłam się.

A potem koła dotknęły pasa.

I przypomniałam sobie, po co tutaj przyleciałyśmy.

Babcia Tereska.

Na lotnisku wszystko znowu przyspieszyło.

Ludzie.

Bagaż.

Przejścia.

Walizki.

Mama gdzieś z przodu rozmawiała z Johnem i jego żoną.

My szliśmy razem.

Dopiero przy odbiorze bagażu usłyszałam znajomy głos.

— Zojka.

Odwróciłam się.

Danio stał kilka metrów dalej ze swoją torbą przewieszoną przez ramię.

I dopiero wtedy dotarło do mnie, że przez sporą część lotu właściwie o nim nie myślałam.

Podszedł.

— Wszystko macie?

— Chyba tak.

— Chyba?

Spojrzałam na walizki.

— Mamy.

— To dobrze.

Maya i Lena podeszły bliżej.

Danio skinął im głową.

Lena przez moment znowu na niego spojrzała.

Tylko przez moment.

Potem ruszyliśmy dalej.

Przy wyjściu czekał na nas starszy mężczyzna.

Mama rozpoznała go pierwsza.

— Dzień dobry!

Mężczyzna szeroko się uśmiechnął.

— Laura! No, nareszcie jesteście.

Przywitał się z Johnem i jego żoną, potem spojrzał na nas.

— A to wy?

Maya uśmiechnęła się.

— My.

Pokręcił głową.

— Człowiek się starzeje, a wy rośniecie.

— Już raczej przestałyśmy — powiedziała Lena.

Roześmiał się.

— Robert został na miejscu. Powiedziałem mu, że po was pojadę.
Chodźcie, samochód niedaleko.

Nie potrzebowaliśmy niczego więcej.

Załadowaliśmy bagaże i ruszyliśmy.

Droga była spokojniejsza niż lot.

Może przez zmęczenie.

Może dlatego, że każda kolejna godzina przybliżała nas do miejsca, do którego żadna z nas nie przyjeżdżała tym razem z własnego wyboru.

Siedziałam z Mayą i Leną.

Rozmawialiśmy już mniej.

Za oknem przesuwały się kolejne miejscowości.

Pola.

Domy.

Drogi.

Czasem coś wydawało mi się znajome, ale kiedy próbowałam złapać wspomnienie, znikało.

Lena patrzyła przez szybę znacznie uważniej.

— Kojarzysz? — zapytałam.

— Trochę.

Po kilku minutach wskazała gdzieś za oknem.

— To pamiętam.

Maya wychyliła się lekko.

— Co?

— Tam kiedyś...

Urwała.

— Nieważne. Już przejechaliśmy.

Uśmiechnęłam się.

Im dalej jechaliśmy, tym częściej Lena patrzyła na miejsca tak, jakby coś do niej wracało.

Maya też zaczęła rozpoznawać pojedyncze rzeczy.

Ja miałam raczej obrazy.

Nie miejsca.

Fragmenty.

Jakby ktoś rozsypał stare fotografie i pozwolił mi zobaczyć tylko ich kawałki.

W pewnym momencie kierowca spojrzał na nas w lusterku.

— Jeszcze kawałek.

Nie musiał mówić dokąd.

Wiedziałam.

Krzemowo.

Samo słowo brzmiało inaczej, kiedy naprawdę tam byliśmy.

Patrzyłam przez szybę.

Nie próbowałam już niczego sobie przypominać.

Po prostu patrzyłam.

Samochód skręcił.

Lena wyprostowała się na siedzeniu.

Maya przestała mówić.

Rozpoznałam drogę dopiero chwilę później.

A potem zobaczyłam dom.

Dom babci Tereski.

Samochód zwolnił i zatrzymał się przed posesją.

Przez kilka sekund nikt się nie ruszał.

Spojrzałam na Mayę.

Potem na Lenę.

Jeszcze rano byliśmy trzema kuzynkami, które po latach przypadkiem spotkały się na lotnisku.

Teraz siedziałyśmy obok siebie przed domem naszej babci.

W Krzemowie.

Rozdział 10

Pogrzeb Tereski

Przez kilka sekund nikt nie wysiadał.

Patrzyłam na dom babci przez szybę samochodu. Pamiętałam go inaczej. A może po prostu pamiętałam siebie stojącą przed nim jako dziecko i dlatego wszystko wydawało mi się wtedy większe.

Pierwsza poruszyła się Lena.

— Jesteśmy — powiedziała cicho.

Maya spojrzała na nią, a potem na mnie.

Otworzyłam drzwi.

Powietrze było chłodniejsze, niż się spodziewałam.

Danio wysiadł z drugiej strony i od razu poszedł pomóc przy bagażach. Mama z Johnem i jego żoną stali już przy samochodzie.

Drzwi domu otworzyły się.

Tata wyszedł na zewnątrz.

— Zoe.

Podszedł do mnie pierwszy i mocno mnie przytulił.

— Cześć, tato.

— Dobrze, że jesteście.

Dopiero potem spojrzął ponad moim ramieniem.

John stał kilka metrów dalej.

Przez chwilę żaden z nich się nie ruszał.

Patrzyłam raz na jednego, raz na drugiego.

Nie było między nimi złości. Nie było też wielkiej sceny, której można byłoby się spodziewać po dwóch braciach spotykających się po tylu latach.

Tata po prostu podszedł.

— Cześć, John.

— Cześć, Robert.

Uścisnęli sobie dłonie.

Po chwili John przyciągnął go do siebie i krótko objął.

— Przykro mi.

Tata pokiwał głową.

— Mnie też.

I właściwie tyle.

Po latach znowu stali obok siebie przed domem swojej mamy.

Tata przywitał się z żoną Johna, potem z Mayą i Leną. Kiedy zobaczył Danio, tylko skinął głową.

— Przyjechałeś.

— Przyjechałem.

— Dzięki.

Danio nic więcej nie powiedział.

Wnieśliśmy bagaże do środka.

Dom pachniał znajomo.

Nie potrafiłam powiedzieć czym.

Może drewnem. Może kawą. Może po prostu domem babci.

Maya zatrzymała się w przedpokoju.

— Ten wieszak...

Lena spojrzała w górę.

— Nadal ten sam.

— Niemożliwe.

— Możliwe.

Przesunęłam dłonią po ścianie.

Nagle przypomniało mi się, że kiedyś stałam dokładnie tutaj i próbowałam założyć kurtkę bez pomocy babci, chociaż rękaw wywinął mi się do środka.

Uśmiechnęłam się.

— Co? — zapytała Maya.

— Nic.

- To dlaczego się uśmiechasz?
- Przypomniało mi się coś głupiego.
- Czyli jednak pamiętasz.
- Czasami.

W salonie było więcej rzeczy, które znałam.

Stół.

Kredens.

Stary zegar.

Nie wszystko stało tam, gdzie kiedyś, ale wystarczyło kilka szczegółów, żeby obrazy zaczęły wracać.

Tylko jednej rzeczy brakowało najbardziej.

Babci.

Ciągle miałam wrażenie, że zaraz wyjdzie z kuchni i zapyta, dlaczego stoimy w przejściu.

Nie wyszła.

Mama usiadła przy stole.

Tata zaczął opowiadać, co udało mu się załatwić przez ostatnie dni. John słuchał. Czasem o coś pytał.

My z Mayą i Leną przeszliśmy do kuchni.

— Mniejsza — powiedziała Maya.

— Co?

— Kuchnia. Pamiętałam ją większą.

Lena otworzyła jedną z szafek.

— Bo byłaś mniejsza.

— Dziękuję za wyjaśnienie.

— Zawsze do usług.

Zaśmiałam się.

I przez moment znowu było zwyczajnie.

Później wyszliśmy przed dom.

Danio poszedł do samochodu po swoją torbę.

Stałam z Mayą przy furtce, kiedy zauważyłam, że Lena przestała nas słuchać.

Patrzyła na Danio.

Nie tak jak wcześniej na lotnisku.

Teraz w jej spojrzeniu było coś innego.

Pewność.

Danio zamknął bagażnik i odwrócił się.

Lena zrobiła kilka kroków w jego stronę.

— Już wiem.

Danio spojrzał na nią.

— Co wiesz?

— Skąd cię kojarzę.

Podeszłam bliżej.

Maya zrobiła to samo.

Lena wskazała na miejsce przed domem.

— Widziałam cię tutaj.

Danio milczał.

— Kiedyś — dodała. — Stałeś przed domem babci.

Spojrzałam na niego.

— Byłeś tutaj?

— Byłem.

— Kiedy?

— Jakiś czas temu.

— Po co?

Danio spojrzał na dom.

— Zojka...

— Po co byłeś u mojej babci?

— Porozmawiamy później.

Chciałam zapytać jeszcze raz.

Nie zrobiłam tego.

Tata właśnie wyszedł z domu.

— Trzeba ustalić, gdzie wszyscy śpicie.

Spojrzałam jeszcze na Danio.

— Później — powiedziałam.

Skinął głową.

— Później.

Szybko okazało się, że dom babci ma jedną poważną wadę.

Nie był z gumy.

— Nie ma szans — powiedział tata. — Wszystkich tutaj nie położymy.

— My możemy iść do ciotki — zaproponowała Lena. — Mówiła, że ma dla nas miejsce.

Maya spojrzała na nią.

— Dla nas?

— Dla mnie i dla ciebie.

— Jeden pokój?

— Przeżyjesz.

— Zobaczymy.

Danio podniósł swoją torbę.

— Ja mam hotel.

Mama spojrzała na mnie.

— A ty?

Mogłam pojechać z Mayą i Leną.

Powinnam nawet chcieć.

Ale od chwili rozmowy przed domem w głowie miałam tylko jedno pytanie.

Spojrzałam na Danio.

— Pojadę do hotelu.

Mama przez moment mi się przyglądała.

— Dobrze.

Tata i John z żonami zostawali w domu.

Maya i Lena pojechały do ciotki.

My z Danio ruszyliśmy do hotelu.

Było późno, kiedy zapukałam do jego drzwi.

Otworzył prawie od razu.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

— Wiedziałeś, że przyjdę?

— Tak.

— Mogę wejść?

Odsunął się.

Weszłam do środka.

Pokój był niewielki. Łóżko, stolik, dwa krzesła. Na jednym leżała kurtka Danio.

Usiadłam na drugim.

Danio zamknął drzwi.

— No dobra — powiedziałam. — Teraz możesz mi powiedzieć.

Usiadł na brzegu łóżka.

— Twoja babcia do mnie zadzwoniła.

— Babcia miała twój numer?

— Miała.

— Skąd?

Danio uśmiechnął się lekko.

— Zojka, twoja babcia potrafiła znaleźć numer telefonu.

— Dobra. Co chciała?

Uśmiech zniknął.

— Porozmawiać o tobie.

Patrzyłam na niego.

— O mnie?

— Wiedziała, że znowu mamy kontakt.

— Skąd?

— Od twojego ojca. Czasem rozmawiali.

Oparłam się o krzesło.

— I co ci powiedziała?

Danio przez chwilę milczał.

— Pytała, co u ciebie. Jak sobie radzisz. Co robisz. Czy jesteś szczęśliwa.

— I dlatego kazała ci przylecieć do Polski?

— Nie kazała. Poprosiła.

— Danio.

— Chciała mnie zobaczyć.

— Dlaczego?

Spojrzał na mnie.

— Bo pamiętała mnie z czasów, kiedy byłaś mała. Wiedziała, że wtedy byłem dla ciebie ważny. Potem nasze drogi się rozeszły. A kiedy dowiedziała się, że znowu się spotkaliśmy, chciała wiedzieć jedno.

— Co?

— Czy tym razem znowu zniknę.

Zamilkłam.

Przez chwilę słyszałam tylko cichy szum wentylacji.

— Naprawdę tak powiedziała?

— Mniej więcej.

— A ty?

— Co ja?

— Co jej odpowiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

— Że nie planuję nigdzie znikać.

Spojrzałam w bok.

Pomyślałam o babci siedzącej tutaj, w Krzemowie, tysiące kilometrów ode mnie.

O tym, że wiedziała.

Pytała.

Interesowała się.

— Nigdy mi o tym nie powiedziała.

— Może nie chciała.

— A ty też nie.

— To była moja rozmowa z nią.

Nie miałam mu tego za złe.

Chyba rozumiałam.

Po chwili Danio odezwał się ponownie.

— Ale to nie wszystko.

Spojrzałam na niego.

— Co jeszcze?

— Skoro już byłem w Krzemowie, poprosiła mnie o pomoc w kilku sprawach.

— Jakich?

— Dokumenty. Kilka telefonów. Parę rzeczy trzeba było załatwić na miejscu.

— Jakich rzeczy?

Danio zawahał się.

— Porządkowała swoje sprawy.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

— Wiedziała, że umrze?

— Nie wiem. Nie mówiła tak. Raczej chciała mieć porządek.

— Co jej pomagałeś załatwiać?

— Między innymi sprawy związane z testamentem.

Wyprostowałam się.

— Testamentem?

— Tak.

— Wiesz, co w nim jest?

— Nie.

Odpowiedział natychmiast.

— Nie czytałem go. Nie podejmowałem żadnych decyzji. Pomogłem jej tylko w kilku praktycznych rzeczach. Byłem na miejscu, więc mnie wykorzystała.

Spojrzałam na niego.

— Wykorzystała?

— Wiesz, jaka była.

Uśmiechnęłam się mimo wszystko.

— Wiem.

Danio również się uśmiechnął.

— „Skoro już tu jesteś, to mi pomożesz”.

Prawie usłyszałam jej głos.

— Dokładnie tak powiedziała?

— Prawie.

Pokręciłam głową.

Przez moment siedzieliśmy w ciszy.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Za co?

— Że przyjechałeś.

Danio spojrzał na mnie spokojnie.

— Nie było za co.

Wstałam.

— Dobranoc.

— Dobranoc, Zojka.

Wróciłam do swojego pokoju.

Długo nie mogłam zasnąć.

Następnego ranka spotkaliśmy się wszyscy ponownie przed domem babci.

Maya wyglądała na niewyspaną.

— Lena chrapie — powiedziała na powitanie.

— Kłamie — odpowiedziała Lena.

— Nie spałam pół nocy.

— Bo siedziałaś z telefonem.

— To nie ma znaczenia.

— Ma.

Spojrzałam na nie.

— Dobrze wam razem.

— Zabierz ją następnym razem — powiedziała Maya.

— Nie ma następnego razu — odpowiedziała Lena.

Na moment wszystkie trzy zamilkłyśmy.

Tego dnia takie zdania brzmiały inaczej.

Mama wyszła z domu.

— Dziewczyny.

Tym razem nie musiała niczego dodawać.

Wiedziałyśmy.

Pogrzeb babci Tereski był spokojny.

Nie pamiętam wszystkiego.

Może nawet nie chciałam pamiętać.

Pamiętam tatę stojącego obok Johna.

Dwóch braci, którzy po latach znowu znaleźli się obok siebie właśnie tutaj.

Pamiętam mamę.

Żonę Johna.

Mayę po jednej stronie.

Lenę po drugiej.

I swoją dłoń zaciśniętą na dłoni Mayi.

Danio stał trochę dalej.

Nie próbował być częścią czegoś, co nie należało do niego.

Po prostu był.

Kiedy wszystko się skończyło, przez chwilę nikt się nie ruszał.

Spojrzałam na Mayę.

Potem na Lenę.

Babcia odeszła.

A my trzy stałyśmy obok siebie.

Po pogrzebie wróciliśmy do domu.

Była kawa.

Jedzenie.

Rozmowy.

Ludzie przychodzili, siadali na chwilę, wspominali babcię, potem wychodzili.

Niektórych znałam.

Innych tylko kojarzyłam.

Nie próbowałam zapamiętać wszystkich.

Wieczorem dom zrobił się cichszy.

Zostaliśmy sami.

Rodzina.

Danio siedział przez chwilę z nami, potem wrócił do hotelu.

Maya i Lena pojechały do ciotki.

Ja zostałam trochę dłużej.

Tata i John siedzieli przy stole.

Rozmawiali.

Nie o przeszłości.

Nie o tym, dlaczego przez tyle lat widywali się tak rzadko.

O domu.

O dokumentach.

O tym, co trzeba zrobić jutro.

Patrzyłam na nich przez chwilę.

Potem wyszłam.

Minęły dwa dni.

Dom babci wyglądał prawie tak samo, ale na stole pojawiała się coraz więcej papierów.

Tata i John przeglądali dokumenty.

Mama pomagała układać rzeczy.

Żona Johna znalazła kolejne segregatory.

My też próbowaliśmy pomagać, ale po pewnym czasie zaczęliśmy bardziej przeszkadzać niż pomagać.

— Mam — powiedział nagle tata.

John podszedł do niego.

— Co?

Tata podał mu kartkę.

Nie słyszałam wszystkiego.

Stałam z Mayą przy drzwiach, a Lena właśnie wróciła z kuchni.

John przeczytał dokument.

— Kancelaria?

Tata pokiwał głową.

— Wygląda na to, że mama już coś załatwiła.

Spojrzałam na Danio, który stał przy oknie.

On spojrzał na mnie.

Nic nie powiedział.

Nie musiał.

John odłożył kartkę.

— Czyli musimy tam pojechać.

— Tak.

— Kiedy?

— Zadzwonię.

Mama westchnęła.

— Czyli na razie nigdzie nie lecimy.

Tata spojrzał na nią.

— Nie.

John pokiwał głową.

— Najpierw to załatwmy.

Lena spojrzała na mnie.

Maya również.

— Czyli zostajemy — powiedziała.

— Wygląda na to, że tak — odpowiedziałam.

Tego popołudnia tata praktycznie wyrzucił nas z domu.

— Idźcie gdzieś — powiedział. — My musimy to przejrzeć.

— Pomagamy — zaprotestowałam.

Spojrzał na stos papierów, który wcześniej ułożyłam w złej kolejności.

— Właśnie widzę.

Maya zaczęła się śmiać.

— Chodź, Zoe.

— Zdrajczyni.

— Dla dobra rodziny.

Lena założyła kurtkę.

— Pokażemy jej Krzemowo.

— Sama je znam.

Obie spojrzały na mnie.

— Trochę — dodałam.

Danio wstał.

— Mogę iść?

Maya wzruszyła ramionami.

— Jak nadążysz.

Danio spojrzał na mnie.

— Lubię ją.

— Poczekaj.

Wyszliśmy.

Krzemowo nie było takie, jak je pamiętałam.

Ale też nie było całkiem obce.

— Tutaj był sklep — powiedziała Maya.

Lena spojrzała na budynek.

— Nadal jest.

— Ale inny.

— To nadal sklep.

— Nie ten.

— Bo minęło kilkanaście lat.

— Lena, przestań wszystko tłumaczyć.

Danio szedł obok mnie.

— One zawsze takie są?

— Nie wiem. Dopiero je odzyskałam.

Spojrzał na mnie.

— To powodzenia.

Szturchnęłam go łokciem.

Szliśmy dalej.

Niektóre miejsca rozpoznawałam dopiero wtedy, kiedy dziewczyny zaczynały opowiadać.

Gdzieś stał nowy dom.

Gdzie indziej zniknęło ogrodzenie.

Plac, który pamiętałam jako ogromny, okazał się niewielkim kawałkiem terenu.

— Niemożliwe — powiedziałam.

— Co? — zapytała Maya.

— To było większe.

Lena roześmiała się.

— Ty też byłaś mniejsza.

— Przestańcie mi to mówić.

Im dłużej chodziliśmy, tym więcej wracało.

Nie miejsc.

Historii.

Tu się pokłóciłyśmy.

Tam Maya przewróciła się i rozbiła kolano.

Według Mayi było odwrotnie.

Lena twierdziła, że obie nie pamiętamy.

Danio głównie słuchał.

Czasami się śmiał.

Nie próbował opowiadać własnych historii.

To nie były jego historie.

W końcu Lena zatrzymała się.

— Idziemy jeszcze tam?

Maya od razu wiedziała.

— Myślisz, że jeszcze jest?

— Rzeka raczej nie zniknęła.

Spojrzałam na nie.

— Brda?

Lena uśmiechnęła się.

— Jednak pamiętasz.

Ścieżka wyglądała inaczej.

Drzewa były większe.

Krzaki gęstsze.

Ale kiedy zobaczyłam wodę, coś wróciło natychmiast.

Brda.

Podeszłyśmy bliżej.

— Tutaj — powiedziała Maya.

— Trochę dalej — poprawiła ją Lena.

— Znowu zaczynasz.

— Bo pamiętam.

— Ja też pamiętam.

— Źle.

— Dziewczyny — powiedziałam.

Obie spojrzały na mnie.

— Tutaj.

Usiadłam.

Maya rozejrzała się i po chwili usiadła obok.

Lena zrobiła to samo.

Danio zatrzymał się kilka metrów dalej.

Spojrzał na nas.

Potem na rzekę.

Nic nie powiedział.

Ruszył kawałek dalej wzdłuż brzegu.

Zostałyśmy same.

Przez chwilę żadna z nas się nie odzywała.

Patrzyłam na wodę.

— Dziwne — powiedziała Maya.

— Co?

— Wszystko.

Lena zerwała źdźbło trawy.

— Bardzo konkretne.

— Wiem.

Uśmiechnęłam się.

— Tutaj naprawdę prawie nic się nie zmieniło.

— My się zmieniłyśmy — powiedziała Lena.

Spojrzałam na nią.

— Trochę.

Maya parsknęła.

— Trochę?

— Dobra. Dużo.

Znów zapadła cisza.

Tym razem dobra.

— Wiecie, co jest najgorsze? — zapytała Maya.

— Co?

— Że gdyby nie babcia...

Nie dokończyła.

Nie musiała.

Spojrzałam na wodę.

Gdyby nie telefon.

Gdyby nie tata.

Gdyby nie pogrzeb.

Gdyby nie przypadkowe spotkanie na lotnisku.

Może nadal każda z nas żyłaby swoim życiem.

Osobno.

— Nie możemy znowu tego zrobić — powiedziała Lena.

Maya spojrzała na nią.

— Czego?

— Zniknąć sobie.

Patrzyłam na Lenę.

— Na kolejne kilkanaście lat — dodała.

Maya pokiwała głową.

— Nie.

Spojrzały na mnie.

— Zoe?

Popatrzyłam na nie obie.

Na Mayę.

Na Lenę.

Potem na Brdę.

— Nie znikniemy.

Nie potrzebowałyśmy żadnej przysięgi.

Nie ustalałyśmy, jak często będziemy dzwonić.

Nie wyciągnęłyśmy telefonów, żeby wpisywać datę następnego spotkania.

Po prostu siedziałyśmy razem.

Tak jak kiedyś.

Tylko już nie jako trzy dziewczynki.

Krzemowo zdążyło się zmienić.

My też.

A Brda płynęła dalej.